

*O miłości  
do ksiąg to jest*

*Philobiblon*

*Ryszarda de Bury*

*Spolszczył  
Jan Kasprowicz*

O MIŁOŚCI DO KSIĄG  
TO JEST PHILOBIBLON  
TRAKTAT ŁACIŃSKI  
RYSZARDA DE BURY

SPOLSZCZYŁ JAN KASPROWICZ

LWÓW  
ZAKŁAD OSSOLIŃSKICH  
MDCCCXXI

16095  
II

x-47831
16095 II



5.-

## *TŁUMACZ DO CZYTELNIKA.*

*Powierzam Twojej dobroci, Czytelniku miły,  
książeczkę, której karty oby Ci sprawiły  
uciechę, jaka dotąd żyje w sercu mojem,  
wtargnąwszy w nie odrazu, prawdziwym przebojem.*

*Pisana przed wiekami na cnym pergaminie,  
przetrwiała burze wieków i chyba nie zginie  
już nigdy, bo wszak nigdy nie zbraknie na ziemi  
namiętnych dusz, co dłońmi nieomal drżącemi  
chwytają dzieło ducha, toną w jego treści  
i — kształcie!...*

*O, jak oko precudownie pieści  
ta czcionka, ta oprawy mistrzowska robota,  
dla której nie szczędzono kosztownego złota!  
Te dziwne kopersztychy, te inkunabuły,*

*te stare drzeworyty jakież oddźwięk czuły  
i swą nieudolnością znajdują u człeka,  
jeżeli tylko nie jest, jak biedny kaleka,  
ślepotą nawiedzony!*

*A jakie okręgi,  
ogarniające wszechświat, wyzierają z księgi,  
natchnionej słowem Boga, który się nie zżyma  
Sam, w własnej Swej osobie, stawać za plecyma  
schylonych pracowników i szeptać im w uszy,  
jak ziarno z plew się łuszczy, jak się rudę kruszy,  
jak wodę się przemienia w Galilejskiej Kanie  
na wino, byś rozkoszne miewał ucztowanie!*

*A jeśli Pan ten wielki Swe sługi niezawsze  
nawiedzać chce w ich domu, wówczas, najłaskawsze  
wciąż mając oko na nich, śle im Swe orędzie  
przez Swoich pośredników. I nieraz tak będzie,  
że kiedy w ciszy nocnej siedzisz w swej izdebce,  
zaduman, wśród swych książek, naraz coś zaszepecze,  
coś naraz zaszeleści: piąta i dziesiąta  
i setna wiewna mara z każdego się kąta  
wychyla i gromadą zbliża się ku tobie.  
Mężowie, którzy dawno już złożyli w grobie  
swe ciało, a zaś duszę zamknęli w swem dziele  
życiowym arcytwórczem na wielkie wesele  
człowieka i na jego ukojne zbawienie  
od nędzy tej powszedniej, zjawiają się, cienie*

żyjących myśli swoich, ażeby cię kołem  
otoczyć i swem słowem prawić ci wesółem,  
w zastępstwie swego Pana, o rzeczach, co leżą  
pomiędzy krańcem niebios a ziemi rubieżą,  
w ich wnętrzu i poza niem, na tajemnej drodze,  
wiodącej od wieczności do wieczności.

#### Wodze

puściwszy swej wymowie, ten niesamowity,  
a przecież tak przyjazny ci orszak, najmiły  
Bożego wdzięczną służbę spełniający właśnie,  
na wielkie-ć wskaże ciemnie i na wielkie jasnie  
żywiółów, które, duszę rozpierając człeczą,  
by móc się uzewnętrznąć, niszczą albo leczą  
zastępy dusz siostrzanych, na śmierć prowadzone  
lub życie ponad życiem! Wyjawią ci one,  
te widma — i na okrąg rozgłaszać ci każą,  
zwróciwszy się ku tobie płomienistą twarzą,  
radosną tę nowinę, że w księgach się mieszczą  
największe twoje skarby. I jak przez nie wieszczą  
żrenicą możesz tajnie przenikać i światu  
wspaniałą wróżyć przyszłość, pełną majestatu  
Bożego! I że ten jest najszczęśliwszy z ludzi,  
któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi;  
a przedsię ten, co, w własne wgłębiwszy się wnętrze,  
uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze  
i, sam stworzywszy księgę, pokornie ją złoży  
u stóp swojego Stwórcy, na podnózek Boży!

*Nie sędzę, byś wykreślał, Czytelniku luby,  
gorliwą miłość książek ze Swojej rachuby  
i do rąk brał je tylko z musu lub dla mody,  
idący z pospolitym przekupniem w zawody,  
lub nędznym groszorem, dla którego, zda się,  
zawarta w księgach mądrość bywa li na czasie,  
jeżeli kryje w sobie oręż, by nim można  
zdobywać kupy złota, jawnie czy zostrożna...  
A gdyby prawdą było, żeś jest obojętny  
na urok książ, że z serca gorącemi tętny  
nie idzie miłość ku nim, to, mówię Ci zgóry,  
nauczy Cię je kochać Kardynał de Bury.*

*Przedziwny to żarliwiec! Mógł popełnić zbrodnię  
(niewinną, mówiąc szczerze): aby jeno godnie  
księżnicę swą opatrzyć, uległ pokusie  
i dał się przekupywać — książkami!... O, musie,  
o, pędzie niewstrzymany, który, jak się wierzy,  
niejedną z dusz mu krewnych nawet do kradzieży  
umiałeś pchać!...*

*Ja tego, rzecz prosta, nie chwale,  
a tylko żał mi ciebie, drogi Kardynale,  
światłości w mrokach wieków, śpichlerzu wszechwiedzy,  
o jakiej nie marzyli wszak twoi koledzy,  
w biskupią strojni mitrę (jeśli, to nie wielu!).  
Arystotelesowej nauki czcicielu,  
wyznawco i współwierco boskiego Platona*

*i wszelkich jego uczniów, których to imiona  
świeciły w Aleksandrji, w Rzymie, Carogrodzie,  
a których mądre słowa nie były na wodzie  
pisane wiotką ręką, jeno ryte w miedzi  
tak mocno, że w ich znakach ciągle wieczność siedzi!  
Pochodnio żywej wiary, versatus w skrypcie,  
na skrzydłach cherubinów wznoszącej ku górze  
niebieskiej umysł ludzki!...*

*O, ty — biedny czleku!*

*Przekazuj swoją dolę od wieku do wieku:  
zawistny los cię ścigał, on, co się nie liczy  
nawet z powagą śmierci! Wtargnął cham zbrodniczy,  
wierzyciel, z umarłego zdarł kosztowne szaty,  
a owoc, z takim trudem zbieran, tak bogaty,  
rozzucił gdzieś po świecie, w zapomnienia parów  
postrzącał jego resztki, niepomny zamiarów,  
z miłości urodzonych!...*

*Świtych prawd bezliku,  
obstonek nie znających, znajdziesz, Czytelniku,  
w tem dziele, które stworzył ów człowiek bez kłamu,  
promieni roznosiciel, cny biskup z Durhamu,  
pokoju druh, wróg wojny, nieszczęsnej potęgi,  
co niszczy, jak niszczyła dziś, kosztowne księgi...*

*Cóż więcej o tym szczytnym powiedzieć traktacie?  
Podaję go wam dzisiaj w jego prostej szacie,*

*lecz z polska przykrojonej, tak, jak to umiałem.  
Atoli i tu miłość stała mi się ciałem.*

#### *DOPISEK.*

*A co zaś do zamiarów — potrąciłem o nie  
powyżej —, które żywił mistrz burijski w łonie,  
do swej się biorąc księgi, bliższe-ć o tem słowa  
na karcie da następnej autorska*

## PRZEDMOWA.

Wszystkim wiernym chrześcijanom, do których dojdzie to pismo, zasyła Ryszard de Bury, ze zmiłowania bożego biskup durhamski, pozdrowienie w Panu oraz prośbę, iżby godziwą wobec Boga zachowali o nim pamięć za żywota jego i po śmierci.

Cóż mam dać Panu za wszystko dobre, które mi uczynił? pytał pobożny psalmista, król niezwyciężony i pierwszy między prorokami. W wykrzykniku tym, pełnym wdzięczności, pokazał przedsię, iż pozbyć chce się długów rozlicznych wobec Pana, a potem, że chciałby świętszego znaleźć doradcę od siebie: myślał o tem, jak Arystoteles, najdosłojniejszy pośród filozofów, który (w trzeciej i szóstej księdze swej „Etyki“) tego jest mniemania, że rada potrzebna nam bywa we wszystkich czynnościach naszych.

I zaprawdę, jeżeli taki prorok przedziwny, który wiedział już naprzód o tajemnicach bożych, tak żarliwie rozważać pragnął, w jaki sposób przełaskawie uzyskane wynagrodzić dobro, to jakież my godny znaleźć mamy

sposób odwdzięki, złymi tylko będąc dłużnikami, a tak hojnie od bóstwa bezgranicznemi obsypani dobrodziejstw? Po bacznym i wszechstronnym namyśle i wezwawszy Ducha z powołaniem się na jego siedm darów, iżby płomienny ogień jego zamiar nasz oświecił, mamy żarliwie dobrej szukać drogi, ażeby Dawcy wszystkich łask nam udzielonych podziękować, bliźniemu w ciężarach jego dopomóc i lekiem jałmużny fałszywe wykupić zobowiązania codziennie grzeszących.

Stosownie do uwagi psalmisty, na rozkaz Tego, który uprzedza i wypełnia wolę człowieka, a bez którego nie mamy nawet zdolności myślenia i od którego posiadamy teraz napewne wszystko dobre, które czynimy, — na rozkaz Tego staraliśmy się z żarliwością naszą własną i nie bez porady przyjaciół wynioskować, jaki z rozmaitych uczynków pobożnych Najwyższemu przedewszystkiemby się podobał i kościołowi wojującemu najbardziej usłużył? I oto rozważając to, ujrzelśmy natychmiast szereg nieszczęśliwych, raczej wybranych szkolarzy, którym Stwórca świata, wraz z służebnicą swoją, Naturą, dobre zaszczerpił obyczaje i wiedzę najrozmaitszą, ale których, na nieszczęście, najskrajniejsza nieomaga ich stosunków w ten ugniata sposób, iż, na niepielęgowanym gruncie młodości urodzajny posiew cnoty, potrzebnego pozbawion nawodnienia, do usychania wrogą przymuszon jest potęgą. Tak się przecież dzieje, że cnota jaśniejąca ukryta leży w ciemności, ażeby użyć słów Boecjusza, a lampy płonące nie stoją dzisiaj pod korcem, jeno z braku

oleju gasną zupełnie. I pole, na wiosnę przystrojone kwieciami, usycha przede żniwami; pszenica zmienia się w zielsko, winograd w suchą gałąź; oliwka dzieczeje; giną delikatne drzewiny, a ludzie, rzadkiemi obdarzeni zdolnościami i dzięki umysłowi swemu mogący być silnemi podporami kościoła, porzucają uczelnie i studia. Stworzonych ku sztukom wyzwolonym, do rozważania ksiąg świętych najlepiej przygotowanych, przyjacielskiej pozbawionych pomocy, odtrąca jedynie ubóstwo od czaszy, nektarem filozofji napelnionej, od czaszy, którą już byli do ust swych przyłożyli, a której posmak już tak potężnie ich zmienił i podniecił; pozbawieni środków, niezbędnych do życia, oddają się, iżby wyżyć mogli, rzemiosłom, dopuszczając się niby odstępstwa, zarówno niekorzystnego dla kościoła, jak i poniżającego dla kleru. W ten sposób kościół, matka nasza, dzieci płodzi poronione, niekształtne wydaje owoce i gubi swe latorośle, które później mogłyby się stać obrońcami i bojownikami wiary. Ach, jak odrazu rwie się nic tkacza, gdy on zaledwie rozpoczął swe dzieło! Ach, jakże słońce widzi się zaciemnione w najjaśniejszym poranku! A gwiazda, poruszająca się naprzód, jakżeż zostaje naraz cofnięta i przybrawszy przyrodzenie meteoru gaśnie i znika! Azali jest coś smutniejszego dla rozważań pobożnego męża? Cóż godzi bardziej i głębiej w nasze miłosierdzie? I gdzież jest serce tak zimne, iżby na widok ten nie rozpułnęło się w łzach gorących? Z drugiej strony, opierając się na niedawnem doświadczeniu, miejmy to w pa-

mięci, że byłoby z korzyścią dla całego chrześcijańskiego świata, gdyby studentów nie Sardanapalowemi otoczono rozkoszami i bogactwy Krezusa, jeno pozwolono im godziwego zażywać umiarkowania, jak przystało szkolarzom. Iluż to widzimy pomiędzy nami, o iluż mówią nam księgi, co ani świetnych nie mając przodków, ni żadnych nie odziedziczywszy majątków, a tylko poparcia od zacnych doznawszy ludzi, zasłużyli sobie na biskupich zasiadać stolicach, rozkazywać gromadzie wiernych, dumnych i wyniosłych pod jarzmo przywozić kościelne i większą kościołowi gotować swobodę.

Z tej przyczyny, kierując się współczuciem i widząc potrzeby ludzkości, w najrozmaitszych postaciach ukazujące się naszym oczom, powzięliśmy zamiar, stosownie do naszego współczucia, nieść pomoc temu przedewszystkiem rodzajowi ludzi poparcia potrzebujących, w których kościół tak wielką pokłada nadzieję, i to nietylko w ten sposób, że troszczymy się o konieczności życia tych ludzi, ale przedewszystkiem o konieczności ich ducha, w potrzebne do studjów zaopatrując ich księgi. O tę przed Bogiem niewątpliwą godziwość od dawnego zabiegamy czasu. I żarliwe umiłowanie ksiąg tak potężną ma nad nami władzę, że, gardząc wszystkim innem dobrem doczesnem, niczegośmy nie odczuwali, prócz namiętności do ksiąg gromadzenia. Iżby więc zamiar nasz należycie został ocenion przez naszych współczesnych i tych, co przyjdą po nich, i aby, o ile nas się dotyczy, nikczemne gęby plotkarzy zmusić do milczenia, stworzyliśmy drobny

ten traktat, napisany w lekkim sposobie dzisiejszych, albowiem śmiesznością to górnym posługiwać się stylem, jeżeli przedmiot jest lekki. I traktat ten (na dwadzieścia podzielon rozdziałów) ulży nadmiarowi miłości naszej do ksiąg, rozpowszechni cel i zadanie gorących naszych usiłowań i szczegóły dzieła naszego w jasny przedstawi sposób. Ponieważ zajmuje się głównie miłością do ksiąg, przeto podobało nam się nadać mu, zwyczajem dawnych łacinników, grecki tytuł „Philobiblon“.

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*O tem, iż skarb mądrości znajduje się głównie  
w księgach.*

Pożądania godny skarb mądrości i wiedzy, po który wszyscy ludzie z naturalnego sięgają instynktu, niezmierzenie przewyższa wszystkie bogactwa świata: obok skarbu tego tracą wartość kosztowne kamienie, a srebro niczem jest jak łajnem, zaś czyste złoto tak marne jak piasek; blaskiem swoim zaciemnia on światło słońca i księżyca, a przedziwna słodycz jego jest taka, że miód i manna smakują przy niej gorzko.

O ceno mądrości, nie zmniejszająca się czasem, siło wiecznie kwitnąca i odpędzająca wszelkie troski i chmury od tych, których one obciążają! Niebiański darze boskiej hojności, dany od Ojca światła, ażeby ducha ludzkiego podnieść pod same niebiosy! Niebiańskim jesteś pokarmem ducha: spożywający ciebie głód jeszcze czują, pijący ciebie mają jeszcze pragnienie; harmonją swą zachwycasz dusze łaknących, a słuchający ciebie nigdy nie bywa zmieszany. Jesteś miarą

i wskaźnikiem obyczajów, a idący za tobą nigdy nie błądzi. Przez ciebie władną królowie i książęta, przez ciebie sprawiedliwe wydają uchwały. Ci, którzy dzięki tobie pierwotnej zbywają się surowości, język swój i ducha swego leczą i wyrywają kolce swych przywar, dochodzą do szczytu honorów i stają się ojcami ojczyzny i towarzyszami książąt, co bez ciebie kierowaliby oręż swój przeciw dworowi i domowemu ognisku i jak ów syn marnotrawny karmiliby wieprze.

Dlaczego ty, skarbie nad skarbami, trzymasz się tak nieprzychylnie w ukryciu? Gdzież szukać cię mają duże łaknące?

W księgach zapewne rozbiłeś swój namiot, w którym umieścił cię Najwyższy, światło światłości, księga żywota. Tutaj cię ma, kto cię pragnie; tutaj znajduje cię, kto cię szuka i tem szybciej otwierasz się tym, którzy żarliwie pukają. Cherubinowie rozpościerają skrzydła swe nad księgami, ducha uczących się ponoszą od bieguna do bieguna, od Wschodu do Zachodu, od Północy do Południa.

W księgach uczymy się poznawać i kochać Boga Wzniosłego i Niepojętego; w nich ukazuje się wyraźnie natura wszechrzeczy, niebieskich, ziemskich i piekielnych; w nich docieramy do praw wszelakich ustrojów państwowych, do rządów hierarchji niebieskiej i podstępnie zdobytej władzy demonów — do wiadomości, których nie przewyższają myśli Platona i których nie uczy Kato.

W księgach widzę zmarłych, jak gdyby byli żywymi; z ksiąg widzę przyszłość; w księgach porządkują się

sprawy wojny; z ksiąg wychodzą ustawy pokoju. Wszystko zczasem marnieje i ginie; Saturn nie przestaje połykać dzieci, które spłodził, wszelka chwała świata poszłaby w zapomnienie, gdyby Bóg nie obdarzył był śmiertelnych lekiem, w księgach zawartym.

Aleksander, ten władca wszechokręgu; Cezar, ten przywłaszczyciel Rzymu i świata, on, który dzięki Marsowi i własnej chytrłości był pierwszym, co państwo powszechne poddał pod władzę jednego siebie; wierny Fabrycjusz i Kato surowy, — oni wszyscy byliby nieznani, gdyby im ksiąg świadectwa zabrakło. Ileż to zamków z ziemią zrównanych, ileż miast zburzonych pogrzebano w zapomnieniu! Królowie i papieże mogą tylko dzięki księgom znaleźć przywilej wieczystego trwania. Księga udziela autorowi nieśmiertelności, jak świadczy Ptolemeusz, wołający w prologu do „Almagesty”: Nie umiera ten, który mówi, iż życie dał wiedzy.

Któż mógłby wartość innego gatunku sprawiedliwie postawić obok nieskończonego skarbu ksiąg, któremi uczeni pisarze podnoszą siłę starożytności i czasów dzisiejszych? Prawda zwycięża zawsze nad królem, winem i białogłowami, a kto ją czci i kocha, ten ci pobożny; ona to drogą bez krzywizn, życiem bez końca, a której pobożny Boecjusz dar przypisuje takowy, że się objawia potrójnie: przez myśl, przez słowo i pismo; a pożyteczniej i owocniej nie występują, zaprawdę, dary te nigdzie, niż w księgach. Prawda, objawiona głosem, przemija wraz z brzmieniem, a prawda, ukryta w my-

śleniu, jest prawdą oczom niedostępną, skarbem niewidzialnym. Atoli prawda w księgach łatwo widoczna dla człeka bystrego: ukazuje się oczom, jeśli się ją czyta, słuchowi, jeśli czytana drugiemu, a w pewnym rodzaju także i dotykowi, jeśli się ją pisze, poprawia, zbiera i chowa. Prawda, zamknięta w myśleniu, szlachetna to posiadłość duszy, ale ponieważ brak jej towarzystwa, przeto nie bywa tak przyjemną, jak powzięta słuchem i wzrokiem. Pozatem prawda, wyrażona głosem, przystępną jest tylko dla ucha; uciekając natomiast wzrokowi, nasuwającemu nam równocześnie kilka stron rzeczy, przychodzi ku nam jedynie ruchem bardzo subtelnym i kończy się niemal z oddechem, gdy zaledwo się poczęła. Zaś prawda, zapisana w księdze, jawi się ciągle i bez przerwy naszemu wzrokowi, a wnikając duchowym szlakiem oczu do westybulu rozumu i atrium wyobraźni, dociera do sali inteligencji i tutaj łączy się z pamięcią, ażeby stworzyć wieczystą prawdę ducha.

Wkońcu jeszcze zauważyć należy i to: jaka dogodność dla wiedzy, jaka przystępna i tajemna nauka mieści się w księgach i z jaką pewnością odkrywamy, bez zawstydy, słabości naszej niewiedzy! One są nauczycielami bez kija i różgi, bez krzyku i gniewu, bez stroju i bez pieniędzy. Przychodząc do nich, nie zastajemy ich nigdy śpiącemi; gdy się ich pytasz, myśli swej nie ukrywają; nie łają, jeśli się mylisz; nie szydzą z ciebie, jeśli okażesz się nieukiem. O księgi, wy, co same jedne posiadacie swobodę, same pozwalacie nam z swobód korzystać, co

dajecie wszystkim to, czego od was żądają i oswobadzacie wszystkich, wiernie poświęcających się waszej służbie; ileż to tysięcy najrozmaitszych rzeczy nie zalecacie uczonym za pośrednictwem Pisma, które z bożego pochodzi natchnienia! Wyście głębokimi kopalniami wiedzy, do których mędrzec posyła swego syna, aby wydobył z nich skarby. Wyście studniami wody bijącej, które pierwszy kopał Abraham, a po nim Izak, a które Filistyni starali się zawsze zasypywać (*Gen. XXVI*). Wyście kosztownymi kłosami, pełnemi ziarn, które jedynie ręce apostołskie mleć mają prawo, iżby, jako strawa słodka, głodnym dane były duszom (*Mat. XII*). Wyście naczyniami złotemi, gdzie leżą manna i plastry, z których miód święty cieknie! Wyście piersiami, pełnemi mleka żywota, nie dającemi się nigdy wyczerpać. Wyście drzewem żywota i raju rzeką poczworną, którą się ludzki napawa duch i która wyschły skrapia rozum. Wyście arką Noego i drabiną Jakóba. Wyście kamieniem probierczym i glinianemi garnkami, zawierającemi lampy Gedeona; wyście pasterską sakwą Dawida, płytkiem napelnioną kamykami, które zabijają filistyńskiego Goljata. Wy jesteście jako te złote naczynia świątynne, jako bronie rycerzy ducha, ubezwładniających rycerzy zła; jesteście jako owoconośne oliwki, winnice engadyjskie, nieschnące nigdy drzewa figowe i lampy płonące; wyście dobrem wszelakiem, które znajdujemy w Piśmie, a do którego was przyrównać można, jeśli wolno mówić obrazami.

## ROZDZIAŁ DRUGI.

*O stopniu miłości, jaką przedsię winniśmy księgom.*

Jeśli stopień miłości jakiejś rzeczy zawisł od stopnia jej wartości, a rozdział poprzedni postawił zasadę, że wartość ksiąg jest niewypowiedziana, to jasnem będzie czytelnikowi, jaki stąd wysnuwać ma wniosek; nie będziemy kłaść nacisku na wykazywanie tego, przypominamy sobie bowiem, iż zadaniem ludzi wykształconych szukać pewności, skoro rozpoznali, że domaga się tego istota rzeczy, jak mówi o tem Arystoteles w pierwszej księdze swej „Etyki“ i w drugiej swej „Metafizyki.“ Tuljusz nie przyzywa Euklidesa, a ten nie może powoływać się na świadectwo Tuljusza. Usiłowanie nasze zmierza przeto ku temu, ażeby przekonać zapomocą logiki i retoryki, iż w duszy, skierowanej ku duchowości, gdzie duch, będący miłością, przykazuje li miłość, księgi posiadają cenę ponad wszelkie bogactwo i używanie. Nasamprzód, ponieważ księgi posiadają więcej mądrości, niżli to o niej wszyscy wiedzą śmiertelni, a mądrość lekce sobie waży bogactwo, jak to wykazał rozdział po-

przedni. Ponadto w dziesiątym rozdziale trzeciej księgi „O problemach“ zadaje sobie Arystoteles pytanie: „Dlaczego starożytni, w gimnazjach i publicznych igrzyskach nagradzający najdzielniejszych, nigdy nagrody nie przyznają mądrości?“ I odpowiada na nie, w ten sposób mówiący: „W zabawach gimnastycznych nagroda lepszą jest i pożądańszą od tego, za co ją ustanowiono. Ponieważ więc niema nic lepszego nad mądrość, przeto żadnej nagrody przyznać jej nie można“. Dlatego żadne bogactwa i żadne uciechy nie dorównają mądrości i tylko nieświadomy zaprzeczy, iż przyjaźń należy przenieść nad pieniądź, jak potwierdza to mędrzec; atoli najwyższy z filozofów stawia prawdę wyżej nad przyjaźń, a sprawiedliwy Zarobabel stawia ją ponad wszystko. Bogactwa są więc mniej warte, niż prawda. Zasię prawda zawarta jest i zachowana w pismach świętych; co więcej, one same pisaną są prawdą; nie zwracamy zaś uwagi na materiał, z którego księgi te sporządzono, a wszelkie bogactwo, jakiegokolwiek bądź gatunku, jest więc mniej warte od ksiązek, nawet wówczas, jeśli najkosztowniejszą częścią tego bogactwa są przyjaciele, jak również mówi Boecjusz w księdze wtórej swojej „Consolatio“.

Prócz tego, ponieważ wiemy, że bogactwa służą przedewszystkiem dla podtrzymania ciała, gdy tymczasem zawartość ksiąg służy udoskonaleniu rozumu, to znaczy szczęściu człowieka, przeto jasnem jest, że dla człowieka, kierującego się rozumem, księgi większą mają wartość, niż bogactwo.

A dalej, co najbardziej chroni wiarę, co najlepiej służy ku jej rozszerzaniu i objaśnianiu, to wierzący przedsię miłować winien. W widocznym zamiarze obrazowego zaznaczenia prawdy w pismach, Pan nasz, mężnie walcząc z kusicielem, uczynił sobie tarczę z onej głośniejszej na wszelkie pytania odpowiedzi: Napisano jest.

Niema o tem wątpienia, iż szczęście więcej warte, niżeli bogactwo; atoli szczęście polega na rozważaniu prawd bystrością naszego rozumu, tej najdosłójniejszej, — jak mówi książę filozofów w dwunastej księdze swej „Etyki“, — i najbardziej boskiej ze wszystkich naszych zdolności, najrozkoszniejszej ze wszystkich rzeczy poza męstwem walecznem; a, jak dodaje, filozofja dzięki naszej czystości i trwałości jest źródłem najcudowniejszych używań. Rozważanie prawdy nigdy przeto doskonalszem nie będzie, jeśli nie przez księgi; chwilowa bowiem medytacja nad prawdami żadnej w ten sposób przerwy nie doznaje. I przeto też księgi wydają się być najbezpieczniejszemi narzędziami szczęśliwości spekulatywnej, dlatego też korzystniejsza zajmować się filozofją, aniżeli gromadzeniem bogactw, jak o tem mówi Arystoteles, to słońce prawdy filozoficznej, chociaż zmuszony zaiste przyznać, że nędza zniewala ubogiego, iżby majątek przenosił nad filozofję.

Ponieważ, jakośmy to w poprzednim pokazali rozdziele, księgi najodpowiedniejszymi są mistrzami, chętnie przyznać będzie trzeba, iż zasługują na to, by je otaczano miłością i poświęcano im uwagę, jaką winni je-

steśmy mistrzom. Wkońcu, ponieważ wszyscy ludzie z natury już uczyć się starają, przeto przez księgi nabywać możemy mądrość starożytnych, wiedzę przenosić nad wszystko inne; gdzież byłby więc człowiek, który, posłuszny prawom natury, nie dałby się porwać namiętności do ksiąg? Jakkolwiek widzimy, iż wieprze gardzą perłami, uczucie mędrca przez to się nie zmienia i on musi zbierać perły, które mu nakazano. Nic, co żądzę pobudzić może, nie da się porównać ze zbiorem ksiąg mądrości. A ktokolwiek płomienną znajduje rozkosz w szczęściu, w mądrości, w prawdzie, w wiedzy, ba, nawet w wierze samej, ten musi wyznaczyć również i cześć swą dla ksiąg i miłość swoją dla nich!

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

*Dlaczego nieustannie kupować trzeba księgi, prócz  
w dwóch wypadkach?*

Z tego, cośmy w poprzednim powiedzieli rozdziele, nader przyjemny wyciągnęliśmy dla siebie wniosek, z którym przecież tylko niewielu się zgadza, mianowicie, by, poza obawą, że oszuka nas księgarz, albo w nadziei korzystniejszej sposobności, przed żadną nie cofać się ofiarą i kupować księgi. Bo jeśli mądrość, ten jedyny nie wyczerpujący się skarb w oczach człowieka, nadaje wartość księgom, a wartości tej, jak przyjęliśmy, wyrazić nie można, to jakżeż chcemy udowodnić, że cena ksiąg jest za wysoka, jeśli dzięki posiadaniu ich bezgranicznego doznajemy szczęścia? Tak domaga się od nas i Salomon, światłość ludzi, iżbyśmy radzi kupowali księgi, a sprzedawali je tylko z niechęcią, mówi bowiem w swoich „Przypowieściach”: „Kupujcie prawdę, a nie wyprzedawajcie mądrości“. A i wypadki dziejowe udowadniają, o czem przekonywa nas logika i retoryka.

Arcefilozof Arystoteles, którego Averroes uważa niby za prawo natury, kupił po skonie Speusipusa księgi

tego filozofa za 12.000 sestercyj. Platon, według czasu będący przed Arystotelesem, według mądrości przecież poza nim, nabył za 10.000 sestercyj księgę pitagorejczyka Filolausa, dzieło, z którego wydobył dialog swój o Timeuszu, jak w siedmnastym rozdziele trzeciej księgi „Noctes Atticae“ podaje Aulus Gellius; a czyni to, iżby pokazać głupcom, jak bardzo mędrcomie gardzą pieniędzmi, gdy idzie o księgi.

Pewna, całkiem nieznana stara niewiasta, przyszła, jak opowiadają, do Tarkwinjusza Dumnego, siódmego króla Rzymu, ofiarując mu na sprzedaż dziewięć ksiąg, zawierających, jak mówiła, święte proroctwa; żądała jednak sumy tak wysokiej, że król nazwał ją szaloną. Zagniewana rzuciła trzy księgi w ogień i tej samej sumy zażądała za resztę. Gdy król odmówił i tego, rzuciła w ogień trzy następne i tej samej sumy zażądała za trzy ostatnie. Wkońcu Tarkwinjusz, zdumiony ponad miarę, chętnie nabył trzy księgi za tę samą cenę, za którą mógł był dostać wszystkie dziewięć. Stara kobieta znikła, niewidziana ani przedtem ani potem. Były to księgi Sybillińskie, których Rzymianie radzili się jako wyroczni boskiej przez jednego z Quindecemvirów i tu, według tradycji, był początek Quindecemviratu. I coś innego chciała dumnemu królowi powiedzieć prorokini, jeśli nie to, iż księgi święte stoją ponad wszelką ludzką oceną i że można do nich zastosować to, co Grzegorz mówił o królestwie niebieskiem: *Tantum valet, quantum habet?*

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### *Skarga ksiąg, skierowana przeciwko niewdzięcznemu klerowi.*

Padalcze plemię, co pożerasz własne rodzice; pogardy godny płodzie kukułczy, co, wyrósłszy, mordujesz swoje karmicielki, którym zawdzięczasz swą siłę; zmarniali uczniowie i mnisi, oto czem jesteście względem ksiąg! Weźcie to sobie do serca, wy, niepomni obowiązku i uczcie się z ksiąg, jak macie ich szukać, jak macie je liczyć i zbierać, te twórczynie waszego stanowiska, poza któremi nie znaleźlibyście innego poparcia.

Przedsię słuchajcie, co mówią księgi:

Szczebiocecie jak dzieci, wleczeć się za nami jak dzieci, myślicie jak dzieci, krzyczycie jak dzieci, prosicie o kilka kropli naszego mleka. Wzruszone waszą łzą, dajemy wam piersi gramatyki, które bez przerwy ssiecie językiem i zębami, dopóki, poniechawszy barbarzyńskiej mowy waszej, nie rozpoczniecie w mowie naszej wymieniać wspaniałych dzieł Boga. I was, coście nadzy i jako ściana, przygotowana do malowidła, przybrałyśmy potem

w wyborne suknie filozofji, dialektyki i retoryki, których zapasy miałyśmy i mamy. Bo, iżby zakryć nagość i nieokrzeseć swego rozumu, odziani są wszyscy słudzy filozofji. A iżby wkońcu podnieść was wszystkich, uskrzydłonych, jak serafinów, na wyżynę cherubinów, dajemy wam poczwórne skrzydła Quadrivium i wiedziemy was do Przyjaciela, do drzwi którego dobijacie się z mocą, iżby uzyskać trzy chleby świadomości Trójcy, ostatecznego szczęścia każdego po tym padole wędrowca. Może powiecie, żeście tych darów nie otrzymali, ale my upewniamy was i wiemy, że albo z niedbalstwa zgubiliście to, co wam dano, lub rzecz ofiarowaną zlekceważyliście z lenistwa. Jeśli zarzuty te wydają się nikłemi, wam, niewdzięcznikom, to mamy jeszcze cięższe. Jesteście wybrańcami, zakonem kapłanów-królów, świętym narodem, ludem przeznaczonym na szczególny lud Pana; jesteście kapłanami i słuźebnikami Pana, nie! zowiecie się prawdziwym kościołem, tak, że laikowie nie mogą uchodzić za Jego służy; wy, stojący przed laikami, śpiewacie psalmy i hymny w obrębie krat ołtarzowych, wykonujecie słuźbę bożą, pokazujecie Ciało Pańskie, i w tem wyróżnił was Bóg nietylko z pośród laików, lecz poniekąd nawet ponad samych wywyższył aniołów. Bo do któregoż anioła powiedział Bóg kiedykolwiek: „Od wieka do wieka będziesz kapłanem według obrządku Melchizedeka“, jak mówi się w psalmach? Jesteście szafarzami dziedzictwa Jezusa Chrystusa, a czego od rozdzielców żądać należy, to, iżby okazali się wiernymi, jak Paweł pisze Koryntczykom.

Jesteście pasterzami stada Pańskiego, tak przykładem jak nauką, a stado się trzyma, iżby wam za to dawało mleko i wełnę.

A jacyż są łask tych rozdzielacze? Nie sąż nimi księgi? Pamiętajcie, prosimy was o to, że nam to zawdzięczacie te wasze wszystkie przywileje i swobody. Przez nas, pijąc z naczyń wiedzy i rozumu, dochodzicie do stolców zwierzchniczych i ludzie nadają wam tytuł mistrzów i panów. Przez nas posiadacie — według zasługi — przedziwne dostojenstwa kościelne i uchodzicie w oczach laików za wielkie światłości świata. Przez nas nosicie od dzieciństwa, z dziewiczym jeszcze meszkiem na licach, tonsurę na waszej głowie, dającą wam obronę według groźnych słów kościoła, zawartych w psalmie setnym i czwartym: „Strzeżcie się dotykać mych pomazańców i nie czyńcie krzywdy moim prorokom“, i że kto czelnie ich się dotyka, ten już samem dotknięciem natychmiastową ściaga klątwę na siebie. Ale gdy do starszego doszedłszy wieku, popadniecie w występki, gdy dotarłszy do widłowatej drogi pitagorej-skiej litery, wyberzecie sobie kierunek i zwracając się wstecz, staniecie się towarzyszami złodziei i porzucicie ścieżki boże, któreście sobie przedtem obrali, i tak spadając coraz to niżej, okryci rabunkiem, mordem i wszelakiego rodzaju bezwstydem, sumienie zarówno jak i powagę splamione mając zbrodnią, ręce i nogi skrępowane ścigającą was sprawiedliwością, — gdzież znajdziecie ratunek, zagrożeni najhaniebniejszą karą śmierci?

Opuści was sąsiad i przyjaciel i niema nikogo, ktoby nad waszym ubolewał losem. Piotr przysięga, że nie zna Męża, a lud wrzeszczy na sędziego: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj! Jeśli puścisz Go wolno, to nie jesteś przyjacielem Cezara!” Zamknięta już droga ucieczki, nadszedł już czas, że musicie stanąć przed trybunałem, a tu nie-masz odwołania, czeka was tylko stryczek! A gdy serce nieszczęśliwca pełne jest żalości, i Muzy jedynie, z włosem rozpuszczonym, zalewają się łzami nad jego dołą, słyhać go wówczas wydającego krzyki, wzywające naszego współczucia, a iżby uszedł niebezpieczeństwu zawisłej nad nim śmierci, wskazuje wyraźnie na dawną tonsurę, daną mu przez nas i błaga, iżby nas przywołano, abyśmy potwierdziły prawdziwość udzielonego mu kiedyś daru. Wówczas miłosierdziem przejęte, do marnotrawnego przybiegamy syna i zbiegłego niewolnika tego odrywamy od bram śmierci. Otwarto natychmiast znaną mu księgę i gdy on czyta, jękając się ze strachu, rozplywa się władza sędziego, oskarżony znika, śmierć się ulatnia. O mocy przedziwna biblijnego wer-setu! O wybawienie niosące antidotum przeciwko śmierci surowej! O wspaniałe czytanie psalterza, który za to jedynie jest godzien, iżby go zwano księgą żywota! Niech laików ziemską dosięga władza; niech zaszyci w worki płyną do Neptuna, pochowani niech będą w ziemi; niech owoc rodzą Plutonowi, albo, spaleni żywcem, niech wśród słabnących płomieni stosu oddają się Wulkanowi, albo niech będą powieszeni jako ofiary

Junony, tymczasem nasz wychowanek, szczególny czytelnik księgi żywota, stoi pod władzą biskupa, a według uznania tegoż surowość zmienia się w łagodność, tak, że w momencie, kiedy laik kroczy placem śmiertelnego wyroku, śmierć uchodzi od kleryka, którego nasze wykarmiły księgi.

A teraz pomówmy także o klerykach, będących naczyniami cnót wszelakich. Któż z was stanął na kazalnicy lub zbliżył się do pulpitu, ażeby kazać, nie pokrzepiwszy się przedtem naszą radą? Któż z was zjawił się w uczelni, ażeby czytać, dyskutować lub wyklądać, nie ozdobiwszy się kwiatami naszemi? Trzeba, jak Ezechjel, pierwszą połknąć księgę, ażeby wnętrzości pamięci stały się całkiem słodkie; a jako pantery, według podania, oddychają miodną wonią ziół, które pożarły i bydło przychodzi i zwierzęta, by oddychać tym oddechem, w ten sam sposób, jeno jeszcze subtelniej, oddziaływa na was nasza istota i tajemniczo chętnych przyciąga słuchaczy. Co więcej: istnieje wielka ilość ksiąg w Paryżu czy w Atenach, które w ten sam sposób odzywają się echem w Rzymie lub Brytanji. Bo mimo swoją widoczną nieruchliwość zawsze przecież są w ruchu, po wszystkich drogach roznosi je duch słuchaczy. Wkońcu my, według stopnia ich wiedzy, ustanawiamy w hierarchji kościelnej kapłanów, biskupów, kardynałów i papieża. Wszelkie dobro, duchownemu udzielane stanowi, czerpie początek swój w księgach. Ale zatrzymajmy się! Albowiem boli nas przyznać, że wszystkie dary, któremi obsypałyśmy zmar-

niały lud kleryków, zostały raczej stracone, niż dane, jako coś, cośmy zmarnotrawiły dla czerni niewdzięcznej.

Zatrzymajmyż się przecie na chwilę przy opowieści wszelkiego bezprawia, przez nich pomnażanego jeszcze potwarzami i nowemi krzywdami, jakie zaledwie wyliczyć można w całości i to nawet nie najgłówniejsze. Nasamprzód wypędzono nas mocą i przemocą z mieszkań kleryków, które według odziedziczonego prawa nam się należały. W bezpiecznym wnętrzu zawsze zaciszne posiadaliśmy cele, ale w nieszczęsnych tych czasach wygnano nas za furty i kraty, zaś miejsce nasze zajmują psy i gęsi, częstokroć i owo zwierzę dwunożne, z którym oddawna klerykowi współżyć nie wolno i którego uczniom naszym kazałyśmy unikać bardziej, niż żmii i bazyliuszka. Zaledwie to zwierzę miłości, szkodliwe i nieustępliwe, odkryło kąt, w którym schroniłyśmy się jedynie pod opiekę przędzy zmarłego pająka, odrazu z gniewnem wyzywa nas czołem i najgwałtowniejszą spotwarza obelgą; oświadcza, żeśmy najbezpżyteczniejszym sprzętem domu i do wszelkiej służby domowej nieprzydatne, i zapowiada zaraz, że byłoby korzystniejszem na kosztowny zamienić nas czepiec, na jedwabne tkaniny, na barwione podwójnie sukno szkarłatne, na stroje, futra, wełnę czy płótno. I, zaprawdę, nie czyniłoby tego, gdyby mogło wnikać w głąb naszego serca, gdyby słuchało naszych rad tajemnych, gdyby czytało księgi Teofrasta lub Walerjusza, albo rozumnem wysłuchało uchem choćby tylko dwudziestego piątego rozdziału „Eklezjasty“.

Tak to skarżymy się gorzko na gościnę, bezprawnie nam odjętą; nie na to, iżby nam potrzebnych nie dano pomieszczeń, jeno, że te, które oddawna były naszymi, w gwałtownej odebrano nam drodze, tak, że dzisiaj legiwamy na posadzce, tarzamy się po ziemi: rozmaite znosimy cierpienia, grzbiet nasz i boki nasze obrabia chorobstwo; bezwładnie, jakby sparaliżowane, leżymy naokoło i nie ma człowieka, któryby okazał nam serce, nikt kojącej nie przynosi nam kataplazmy. Przyrodzona i światłością promieniejąca białość nasza zmieniła się w szarość i żółtość, tak, że lekarze, patrząc na nas, nie wątpią bynajmniej, żeśmy nawiedzone żółtaczką. Wiele z nas cierpi na gościec, jak dostatecznym tego dowodem nasze ślimakowato poskręcane kończyny. Dym i kurz nieustannie nas zadżumia, osłabia żywość naszego wzroku i oslepia ciekące już oczy nasze. Gwałtowne walki naszych jelit zużywają nam wnętrze, którego nie przestaje pożerać wygłodniałe robactwo. Dźwigamy zniszczenie w naszych łędźwiach i nie znajdujemy nikogo, coby nas pomazał żywicą cedrową, coby nam po czterech dniach gnicia powiedział: „Łazarzu, wstań!“, nikogo, coby nam robił okłady i zawiązywał rany srogie, któremi niewinnie pokryte jesteśmy. Zdrętwałe, okryte łachmanami, rzucane bywamy, pomimo łez naszych, do kąta ciemnego, albo na kupę gnoju, jak święty mąż Hiob, albo, co straszliwiej jeszcze wypowiedzieć, do publicznego ustępu.

Skarżymy się jeszcze i na inne zło, wyrządzane nam niesprawiedliwie a często. Sprzedają nas jak nie-

wolnice i służebne i pozostawiają nas jako zastaw po gospodach, bez widoków wykupna; w ten sposób znajdujemy się nieraz po rzeźniach, w miejscach okrutnych, gdzie, nie bez wylewania łez, patrzymy, jak biją jagnięta i woły i gdzie po tysiąckrotnie umieramy ze strachu, który mógłby najsilniejszego powalić męża. Wydają nas żydom i saracenom i heretykom i poganom, których trucizny się obawiamy, albowiem jest pewnem, że wielu z przodków naszych było nią dotkniętych.

My, które jako pierwszych panów wiedzy należałoby czcić i które powinnyśmy rozkazywać wydarzeniom nam podległym, przez rokosz ten wydane jesteśmy poddanym, jesteśmy jak najdostojniejszy monarcha, butami chłopskimi strącony w błoto. Tak każdy krawiec, szewc i każdy rzemieślnik zamyka nas w więzieniu poto, iżby klerykom dostarczał zbędnych a łatwych rozkoszy życia.

O innym jeszcze rodzaju hańby pragniemy donieść, poniżającej nie tylko naszą osobę, ale to, co dla nas jest najdroższem, nasze dobre imię. Kompilatorowie, tłumacze i przekładacze - nieuki obniżają dzień za dniem naszą dostojność, nadając nam nowe nazwiska autorskie. W ten sposób nasze dawne tracąc szlachectwo, marniejemy coraz to bardziej, ilekrotnie rodzimy się na nowo w naszych rozlicznych naśladownictwach; wbrew naszej woli przyczepiają nam imiona złych ojcymów i synom odbierają nazwiska ich ojców prawdziwych. Tak fałszywy poeta skradł wiersze żyjącego jeszcze Wirgiljusza, a nie-

jaki Fidencjusz przypisał sobie dzieła Marcjalisa, który nie pozostawił go potem bez odpowiedzi:

*Quem recitas, meus est, o Fidentine, libellus  
Sed male quem recitas, incipit esse tuus.*

Nie dziwna zatem bynajmniej, że po śmierci naszych autorów usiłują rozmaite małpy duchowne swoje odpadki naszym zdobić kosztem, w charakterze naśladowców naszych starają się one zagarniać nas gwałtem dla siebie z tą samą chwilą, gdy się pojawimy. Ach! jak często zmienialiście nas stare w nowonarodzone i jak często zmuszaliście nas, co jesteśmy ojcami, byśmy za własnych uchodziły synów! Stworzyliśmy was do stanu duchownego, a wy nazywacie nas dziełem waszych studjów. A przecież nas, cośmy z Aten, podrabiano w Rzymie, albowiem Carmentis był zawsze plagiatorem Kadmusa; wczoraj urodzone w Anglii, rodzimy się jutro na nowo w Paryżu i stamtąd przeniesione do Bolonji, otrzymujemy pochodzenie włoskie, na żadnym związku krwi nie oparte. Ach! ilu zdradzieckim kopistom kazaliście nas przepisywać! Jak źleście nas odczytywali, jak często krzywdziliście nas, w pobożnej myśląc żarliwości, żeście nas poprawili. Pozwalamy często barbarzyńskim żyć wykładaczom, oraz tym, którzy, nie znając ducha języka, mają odwagę przekładać nas z jednego języka na drugi, zatracając w ten sposób wszelkie właściwości pierwotnego sensu i bezwstydnie kalecząc myśli autora. Zacnem na prawdę byłoby położenie ksiąg, gdyby zarozumiałość nie

wzniosła była wieży Babel, i gdyby jeden tylko język rozszerzył się po wszechświecie.

Do skarg długiego szeregu dodamy jeszcze ostatnią, zbyt krótką w stosunku do tego, co miałybyśmy jeszcze do powiedzenia. Wspomnimy ostatni, przeciw naturze wyrosły obyczaj, odwracający nas od celu, któremu służyć winnyśmy. My, cośmy światłem dusz wierzących, stajemy się w rękach nie znających się na piśmie malarzy jakimś zbiornikiem obrazków i płatków złota, jak gdybyśmy nie były naczyniami boskiej mądrości. Niezasłużenie poddano nas pod moc laików, moc, sroższą dla nas od śmierci, albowiem sprzedają nas za nią naszym wrogom, stającym się naszymi sędziami.

Po wszystkim, co powiedziano, łatwo każdy spostrzeże, jak bardzo mamy prawo mówić klerykom wszelkie słowa obelgi, jeno, że ich oszczędzamy ze względu na nas same. Bo gdy wysłużony już żołnierz ma cześć dla swej pawęży i broni, gdy Korydon miłuje swój pług, swój wóz, swą sieć, swą torbę pasterską i swą motykę, gdy rzemieślnicy szanują wielce swoje narzędzia, to kleryk jest jedynym, niewdzięczną mającym pogardę i lekceważenie dla pierwotnych źródeł swoich zaszczytów.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### *Skarga ksiąg na dobrze mających się mnichów.*

Braciszkuwie, księgi czcigodnym otaczający szacunkiem i troską miłościwą, tak są szczęśliwi, jak gdyby istotnymi byli bogaczami. Wielu z nich udatnemi pisze rękoma pomiędzy godzinami modlitwy i czas, przeznaczony dla spoczynku ciała, poświęca sporządzaniu odpisów. Dzięki ich pracy święte skarby te błyszczą dzisiaj w przeważnej części klasztorów, boskimi napełnionych księgami, które czytającym udzielają wiedzy o zbawieniu i rozświetlają drogi laików. O dzieło rąk, drogocenniejsze od wszelkiej pracy w polu! O troskliwości ty zbożna, za którą nawet Martę i Marję łajaćby się nie godziło! O domie rozkoszny, w którym płodna Lea nie zawiści pięknej Racheli, ale gdzie czyn i kontemplacja swoje wzajemne gromadzą uciechy! O szczęsne przewidywanie, które najpóźniejszą potomność uszczęśliwić może i której nie dorównać nie zdoła, ani sadzenie drzew, ani sianie ziarna, ani troska o stado, ani budowanie twierdz silnych! I oto nieśmiertelną będzie pamięć ojców, których

zachwycił jedynie skarb wiedzy, którzy, przysze chcąc rozwiać ciemności, wielce pracowicie płonące sporządzali pochodnie i, przewidując głód słowa bożego, przygotowali troskliwie nie chleby w popiele spalone, ani też chleby z otrębów, nie chleby spleśniałe, a jeno mnogość chlebów z najdelikatniejszej praśnej mąki mądrości bożej, któremi radośnie żywić się mogą dusze zgłodniałe. Oni to byli najdzielniejszymi bojownikami chrześcijańskich zastępów i przeciw słabościom naszym dali nam broń najsilniejszą; za dni swoich byli najchytrzejszymi łowcami i przekazali nam sieci i sidła, abyśmy mogli młode chwycić lisy, nie przestające niszczyć naszych winnic. O dostojni ojcowie, wieczystej godni chwały, jakżeż musieliście być szczęśliwi, płodząc podobne wam plemię i zostawiając potomstwo, nie zmarniałe i wątpliwe, jeno zdolne, idące uszczęśliwiać stulecia!

Przedsię, boleśnie to przyznać, tchórz Tersytes szermuje dziś bronią Achilla, osły leniwe stroją się dzisiaj w zbroice, przeznaczone ongi dla bitewnych rumaków; sowy ślepe w orlich siedzą ninie gniazdach, a bojaźliwa kania na tej samej panoszy się gałęzi, co krogulec.

*Liber-Bachus rzecz najświętsza,  
Pakują go wciąż do wnętrza —  
Dzień i noc w rozpędzie;  
Liber-Kodeks bez poszany,  
Odtrącany, odpychany  
I zawsze i wszędzie.*

Dzisiejszy ludek mniszy, jak gdyby uwiedziony pomieszaniem nazwisk, widząc, że Liber-Pater pijaków przenoszony bywa nad Liber Patrum, oddaje się teraz wypróżnaniu flaszek, zamiast kopjowaniu rękopisów. Nie boją się obyczajom swym jurną towarzyszyć muzyką, godną muzyki Tymoteusza, tak, że śpiewy wesołków, miast wzdychań żałobników, wypełniają całą służbę mniszą. Stado i trzoda, warzywo i śpichlerz, czosnek i kapusta, wino i puhar, oto dzisiejsze ich czytanie i studjowanie, z wyjątkiem kilku wybrańców, co zachowali, jeśli nie obraz, to rysy swych przodków. Do tego wszystkiego nie mamy środka pod ręką, by mnichów regularnych zobowiązać do troszczenia się o nas, lub oddawania się studjom; ci zaś, którzy szczycą się podwójną swą regułą, zapominają o słynnym warunku reguły św. Augustyna, zalecającym mnichom, iżby: „każdego dnia w pewnej godzinie domagali się ksiąg; ci zaś, którzy żądają po przepisanej godzinie, otrzymać ich nie mogą“. Zaledwie kilku, odśpiewawszy mszę, z trudem obserwują ten nakaz reguły; atoli słuchać o sprawach tego świata, zabiegać koło pracy rolnej, oto co w oczach ich za najwyższą uchodzi mądrość. Noszą łuki i kołczany, sięgają po miecz i tarczę, jałmużną swą darzą psów, a nie potrzebujących ludzi, rzucają w kości i grają w karty i robią, czego nawet świeckim księżom zabraniać zwykliśmy; tak, że nie powinno nas dziwić, iż tak mało szacunku okazują przeciwnikom sposobu ich życia.

Pamiętajcie przecież, czcigodni ojcowie, o waszych poprzednikach, okażcie się ich godnymi i świętymi zajmujcie się księgami, albowiem bez znajomości ich wiara się chwieje i żadna nie rozszerza się światłość, któraby świat rozjaśniała.

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### *Skarga ksiąg na mnichów żebrzących.*

Ubodzy w duchu, ale wielce bogaci w wierze, sól ziemi, gardziciele światem, rybołowcy ludzi, jakżeż szczęśliwi jesteście, jeśli, ubóstwo znosząc dla Chrystusa, dochodzicie do tego, jak dusze urabiać w cierpliwości i wytrwaniu! Nie brak bowiem karzącego wszelaką nieprawość, nie żadne nieszczęście rodzinne, nie bieda i przymus zewnętrzny do żebraczego przynagła was życia, jeno wola pobożna i żądza, aby wieść żywot, który wybrał sobie Chrystus i który Bóg Wszechmocny zarówno słowem jak i przykładem nazwał najlepszym. Jesteście naprawdę ostatnią latoroślą owocodajnego wiecznie kościoła; oddawna wolą bożą ustanowieni jesteście w miejsce Ojców i proroków, iżby głos wasz po całej poszedł ziemi i abyście, naszą zbawczą przeniknięci nauką, uczyli króle i ludy niezwykłej wiary Chrystusa. Atoli drugi rozdział tej księgi dostatecznie mówi o tem, że wiary szukać trzeba w księgach Ojców; jaśniejszem staje się też od dnia, iż winniście kochać księgi, wy, co

bardziej, niż wszyscy inni chrześcijanie, otrzymaliście nakaz siewania po wszystkich wodach. Albowiem Bóg Wszechmogący nie pragnie śmierci grzesznika; On, który za nich śmierć poniósł, chce ich przywieść do zbawienia, leczyć chore serca, podnosić upadłych i dobrocią nawracać błądzących. W tym celu zbawiennym swobodnie posadził was kościół, pokropił was łaskami swemi i utrzymuje was przywilejami swemi, że jesteście ku pomocy pasterzy i proboszczów na zbawienie wiernych.

Przeto oświadczają konstytucje zakonu kaznodziej-skiego, iż założono go przeważnie poto, iżby członkowie jego studjowali Pismo święte i pomagali zbawieniu bliźnich, i bracia obowiązani są kochać księgi, nie tylko według reguły biskupa Augustyna, zawierającej przepisy na dzień każdy, ale według pierwszych ogólnych już zdań, zawartych w tej ustawie.

Ale, o żałości! trojaki kłopot o zbytki, o powozy, o żołądek, o szaty i mieszkania sprawia, iż wszyscy mężowie ci, oraz idący ich śladem, zapominają o miłości i pieczy ojcowskiej, jaką winni są księgom i ich studjowaniu. Dalecy od tego, iżby naśladować troskliwość Zbawiciela, nie zabiegają o nic więcej, jak tylko o swe ciało znikome, o stół, o szaty zbytkowne, przeciwnie wszelkiej regule i o wznoszenie budowli tak wysokich, że dorównują wieżycom zamkowym, co już bynajmniej z wybraną nie licuje pokorą.

My, księgi, cośmy ustanowiły ich poto, iżby przyczyniali się do powodzenia ksiąg, my, cośmy zaszczytne

zgotowały im miejsce wśród możnych i dostojnych, my uważane jesteśmy przez nich za niepotrzebne i odjęta jest nam miłość ich serca. Są między nimi tacy, którzy obracają wczasy swe na pewne marne pisaniny, na rzeczy hereetyckie i apokryficzne brednie, nie, iżby strawę zgotować duchowi, ile raczej połaskotać uszy słuchających.

Pismo święte nie bywa obecnie objaśniane, odrzucono je, przestano się niem zajmować, jako niby zbyt znanem całemu światu. A przecież niewielu tylko zgłębić je umie, albowiem, jak zapewnia nas św. Augustyn, głębia tego Pisma jest tak wielka, że rozum ludzki pojąć go nie zdoła, chociażby jak najusilniej pracą medytacyjną o to się starał. Jednakże ci, co nieustannie pracy tej się oddają, mogą, jeśli Ten, który ustanowił ducha miłosierdzia, zechce otworzyć im wrótne, czerpać z Pisma tysiące nauk moralnych, dzięki swej wiedzy pełną posiadających potęgę i słodyczą swoją ducha słuchaczy krzepiących. Dlatego też ci, którzy pierwsi złożyli ślub ewangelicznego ubóstwa, oddawali się studjowaniu Pisma świętego, spłaciwszy daninę wiedzy ziemskiej, i wszystkimi siłami ducha zastanawiali się nad zakonem Pana. Wszystko też, co tylko odebrać mogli głodującym swym siłom, czego odmówić mogli źle odzianym członkom swoim, obracali na kupowanie lub na ksiąg naprawę. Świeccy ich rówieśnicy cenili tak samo ich służbę bożą, jak ich studja, i dla zbudowania całego chrześcijaństwa dawali im księgi, po wszystkich częściach świata wielkim gromadzone kosztem.

Jeśli dozwolony jest sąd według doświadczenia ludzkiego, to możnaby uważać za pewnik, że w czasie, kiedyście z takim zapałem kierowali się ku zbogaceniu, Bóg mniejszą otaczał was miłością, widząc was lekceważących Jego słowo, pokładających nadzieję w opatrności ludzkiej i nie zważających na kruka, którego On żywi i na lilje, które odziewa.

Zapominacie o Danielu, zapominacie o Eljaszu w pustyni, uwolnionym od głodu przez aniołów, przez kruków podczas nawałnicy i dalej przez wdowę z Sarepty, dzięki hojności bożej dającej mu pożywienie w czasach niedoli. Popadacie, jak obawiać się trzeba, w nędzne poniżenie, albowiem brak wiary w mądrość łaski bożej stwarza zbytnią ufność w swą własną mądrość, a zbytnią ufność w swą własną mądrość zapładnia troskę o sprawy doczesne, a zbyt wielka troska o sprawy doczesne oddala zarówno od miłości do ksiąg, jak i od miłości do pracy duchowej. W ten sposób ubóstwo nadużywane jest w dniach dzisiejszych na obrazę słowa bożego, albowiem wybrałście je sobie nie dla czego innego, a tylko ponieważ przynosi wam korzyść.

Szypułą owocu, jak mówi lud, przyciągacie chłopców do religji, a gdy złożyli śluby, jak wymaga ich wiek, nie kształcicie ich przymusem i strachem, lecz wysyłacie na żebry i pozwalacie, aby, zamiast się uczyć, zabiegali o łaski przyjaciół, ku niezadowoleniu rodziców, na niebezpieczeństwo młodzieży i na szkodę zakonu. A skoro, powstrzymywani w młodości od pracy, dojdą do

lat i, sami niegodnymi będąc nieukami, poczynają uczyć innych, wówczas błąd ten, mały w poczęciu, staje się wielkim w swych skutkach. Tak w owczarni waszej nędzne wyrastają stworzenia i na tem większą szkodę poświęcają się zawodowi kapłańskiemu i to tem chętniej, im mniej rozumieją, co mówią, na szkodę świętego Słowa i ku odrazie dusz. Orzecie wołem i osłem wbrew przykazaniu, powierzając pole Pana uczonym i nieukom. Napisane jest: „Woły orały bok przy boku, osły natomiast pasły się przy nich“; konieczna jest bowiem, iżby nauczali mędrcom, a prostaczkom karmili się w milczeniu świętą ich mową. Ileż to głazów nie rzucaliście za dni tych na wzgórze Merkurego! Ileż to ożenków nie sprawiliście rzezańcom mądrości! Iluż to ślepym strażom nie kazaliście wartować naokół murów kościelnych!

Wy, rybacy leniwi, posługujący się sieciami innych i mizernie tylko naprawiający takowe, gdy się podarły! Nie tworzycie nic nowego, powtarzacie słowa drugich i naśladujecie powierzchownie mądrość innych i teatralnemi deklamacjami ogłupiacie człowieka. Papuga, jak wy, naśladuje głosy, które słyszy, wszystko dokładnie powtarza, jak wy, zasię niczego nie tworzy, małpuje oślicę Balaama, która, acz sama pozbawiona mowy, pouczała proroka, dzięki mowie, której Pan jej użyczył. Żałujecie, ubodzy w Chrystusie i żarliwie czytajcie nam księgi, bez których nigdy należycie nie przejmiecie się ewangelją pokoju.

Apłostoł Paweł, ten kaznodzieja prawdy i znamieny nauczyciel świata, prosił Tymoteusza, aby zamiast wsze-

laczego sprzętu trzy przyniósł rzeczy: płaszcz, księgi i pergamin i w ten sposób okazał się wzorem dla mężów kościelnych, iżby ci nosili suknię według przepisu, posiadali księgi, by je studjować, i pergamin, by na nim pisać, co Apostoł cenił szczególnie, ponieważ powtarzał: „Przedewszystkiem nie zapominajcie o pergaminie!“ I rzeczywiście, mnich, pisania całkiem nieświadomy, ma pewnikiem jedną tylko ranę, haniebnie jest okaleczon i szkodę w wielu ponosi sprawach. Smaga powietrze swym głosem, buduje tylko obecnych, a niczego nie gotuje nieobecnym i tym, co później przychodzą. Mąż nosi kałamarz u lędźwi i naznacza wyraz „Tkacz“ na czołach mężów o wydętych ustach i krzyczących — jak twierdzi Ezechjel (rozdział IX), mówiąc obrazowo, że kto pisać nie umie, nie może sobie także przyznawać prawa kazania.

W końcu tego rozdziału zaklinają was księgi: przekazujcie młodym ludziom naukę, dajcie im wszystko potrzebne ku temu, nie tylko dobroć, ale także dyscyplinę i wiedzę, przerażajcie ich razami, przyciągajcie karesem i oswajajcie małemi dary lub bolesną karą, aby w ten sposób każdy z nich stawał się równocześnie Sokratesem w swych obyczajach, a perypatetykiem w swej wiedzy. Niech rozważny ojciec rodziny nie żałuje, że do swej winnicy wprowadził was wczoraj o godzinie jedenastej, niech nie żałuje, iż przyszedł za późno. I niechże podoba się Bogu, abyście, jak mądry gospodarz, wstydzili się zebrać bezwstydnie, gdyż wówczas będziecie się mogli na pewne więcej oddawać nam, księgom i nauce.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

### *Skarga ksiąg na wojny.*

Wszehmocny Twórco i Miłośniku pokoju, wypleń narody, które pragną wojny, więcej szkód przynoszącej księgom, niż wszystkie inne plagi ziemi. Albowiem wojny, stojące poza sądem rozumu, rozpętują wszelkie gwałtowności i wszelki gniew między walczącymi, a że nie kierują się sterem rozsądku, przeto bez różnicy niszczą naczynia, zawierające ten rozsądek. I oto mądry Apollo idzie wówczas w niewolę Pythona, Phronesis, ta matka zbożna, zmienia się w Phrenesis. Uskrzydłony Pegaz dostaje się wówczas do stajni Korydona, a wymowny Merkury do głuchej zmuszon niemości. Cios oszczepu błędu przeszywa mądrą Palladę, a dzika tyranja szaleństwa nakazuje milczenie muzom rozkosznym. O, widowisko srogie, gdy wszechmądrygo Arystotelesa, Feba filozofów, którego sam Bóg uczynił mistrzem mistrzów świata, trzymają zakutego w rękach zbrodniczych, gdy go haniebne więżą okowy, gdy ramiona lanistów z świętego unoszą go domu, gdy męża, który zasłużył sobie,

iżby władał nad światem i większe posiadał państwa, niż państwo cesarza, widzi się, dzięki niesprawiedliwym prawom wojny, w roli poniżonego niewolnika. O, wielce zbrodnicza mocy ciemności, nie bojąca się poniżyć uznanej boskości Platona, który, nim Stwórca uciszył rokosz walczącego przeciw niemu Thoasa i zanim w materję wlał duszę, uznany był za godnego, aby oczom bożym pokazać ideje i w ten sposób samemu Stwórcy swemu przedstawić arcytyp świata i widocznemu światu okazać według swego wyższego kształtować się wzoru.

O, pożałowania godny obrazie, przedstawiający nam, jak obyczajny Sokrates, którego działalność była cnotą, a słowo mądrą nauką, a który z zasad natury wywodził sprawiedliwe ustawy państwa, oddany jest pod moc zbrodniczego oprawcy! Oplakujemy los Pitagorasa, tego ojca harmonji, że tak srodze smagały go rozwścieklone furje wojny i że go zmuszono, ażeby, miast śpiewać, kwilił jak gołąb. Litość czujemy dla Zenona, który z obawy, by nie zdradzić tajemnicy, zębami odgryzł sobie język i nieustraszenie splunął nim w oblicze tyrana. Przypomnijmy sobie także i Anaksarcha, którego Diamedon roztarł w móżdżierzu.

Zaiste, niema godnego bolu dla dostatecznego oplakiwania ksiąg wszystkich, które dzięki okolicznościom wojny zmarniały na całym świecie. Przypominamy tylko łez pełną skargę Aulusa Geljusza na straszliwe zniszczenie, jakie w pierwszej wojnie aleksandryjskiej sprawiły wojska posiłkowe, kiedy siedemkroć sto tysięcy

ksiąg, przez Ptolemeusza przywiezionych do Egiptu, stało się pastwą płomieni. Jakiż to szczepek atlantycki zginął wówczas! Ruch gwiazd, konjunktury planet, istota drogi mlecznej, prorocze komety, jednym słowem wszystko, co istnieje na niebie, czy w powietrzu! Któż nie drżał przed temi niegodziwemi całopalnemi ofiary, gdy inkaust poświęcono krwi, gdy błyszczący śnieg szeleszczących pergaminów pokrywał się krwią, gdy płomienie trawiące niszczyły tyle niewinnych, z ust których nigdy kłamstwo nie wyszło, gdy ogień, nie szczędzący niczego, zamieniał w popiół one tysiące pism, wieczystą głoszących prawdę. Że Agamemnon i Jefte zamordowali pobożne swe córki, to zbrodnia mniej wielka. Losy nieba, o których się Jonithus nie od człowieka dowiedział i nie przez niego, tylko dzięki bożemu natchnieniu; to, co głosił brat jego Zoroaster, który nieczystym służył duchom i nauczał Baktrów; wszystko, o czem święty prorokował Enoch, pan raju, zanim uniesion był z ziemi; wszystko, co Adam, pierwszy człowiek wpajał w swych synów, w sprawie rzeczy, które przyjść miały, a które, porwany natchnieniem, widział w księdze wieczności, — wszystko to, powiadają, zniszczyły straszliwe te płomienie.

Religia Egipcjan, zalecana przez księgę Logostiliosa; słynne rządy dawniejszych Aten, starsze o dziewięć tysięcy lat od Aten greckich; spostrzeżenia Chaldejczyków, którzy o kilka tysięcy lat wyprzedzają myślicieli rzymskich; święte obrzędy Arabów i Indów; Żydów ceremonje; Babilończyków budownictwo; rolnictwo Noego; czaro-

dziesięć sztuki Mojżesza; geometria Jozuego; zagadki Samsona; problematy Salomona, od cedru libańskiego poczynając aż do hizopu; antydota Eskulapa; gramatyka Kadmusa; poezje Parnasu; wyrocznie Apollina; argonautyki Jazona; stratagemy Palamedesa: wszystko to i wiele innych tajemnic wiedzy należy uważać za pogrzebane w tej poźodze.

Czyżby kwadratury koła nie rozwiązał był Arystoteles, gdyby w wojnach nie zaprzepaściły się księgi starożytnych, które zawierały objaśnienia wszystkich zagadnień praw Przyrody? Problemów o wiekuistości świata, o wielości i trwałości sił ludzkiego rozumu, w jakie wierzymy na podstawie przypuszczeń, nie pozostawiłby pewno bez rozwiązania, gdyby doskonała wiedza starożytnych nie uległa była nieszczęściu tej okrutnej wojny. Wojna bowiem rozmiotła nas po cudzych krajach, straszliwie nas oszpecała, poraniła i srogo okaleczyła, pogrzebała nas ziemia, zalało morze, pożarł ogień, zabiły nas rozmaite rodzaje śmierci i zniszczenia. Ileż to krwi naszej nie wylał wojowniczy Scypjon, gdy usiłował zburzyć Kartaginę, przeciwniczkę i rywalkę państwa rzymskiego! Ileż to światła słonecznego nie pozbawił tysięcy z nas dziesięcioletni bój o Troję! Ileż to z nas nie szukało schronu w odległych prowincjach, gdy Cycerona zamordowano na rozkaz Antonjusza! Ileż to z nas nie stało się podobnemi do owiec, którym zabito pasterza, gdy za wygnania Boecjusza na wszystkie części świata rozprószył nas Teodorzusz! Kiedy Seneka dobrowolnie, a jednak wbrew woli

stanął u bram śmierci, ofiara srogości Nerona, ileż to z nas nie uciekło ze łzami, nie wiedząc, gdzie szukać schroniska!

Te przenosiny ksiąg z Aten do Persji na rozkaz Kserksesa, a które Seleukus powrócił znowu Atenom, szczęściem były dla nas. Co za radość, co za wesele wybuchło w Atenach, gdy matka ta, promieniejąc rozkoszą, triumfalnie witała swe dzieci i postarzałem już potomstwu swemu macierzyste otwierała komnaty, w których ongi je wychowała! Odnowiono przybytki dla ich dawnych mieszkańców i ustawiono pięknie wyrobione półki z cedrowego drzewa, a osobliwe działy oznaczono napisami na złocie i kości słoniowej, w oddziałach tych poumieszczano ostrożnie z czcią niesione księgi, ażeby zbyt bliskie sąsiedztwo jednej nie dolegało drugiej i zbytnim uciskiem nie przeszkadzało jednej, gdy drugą wyjmują.

Nieskończone są szkody, które bunty i wojny wyrządziły księgom. Niepodobna przecież skarg tych przeciągać w nieskończoność; dlatego zamykamy je, powtarzając prośby pokorne z początku tego rozdziału, iżby pan Olimpu, najwyższy władca niebieski, utrwalił pokój, zadał kres wojnom i sprawił, aby dni nasze spokojnie pod Jego żyły opieką.

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

*O tem, jak rozmaite miewaliśmy sposobności, aby gromadzić księgi.*

Wszystkie rzeczy mają swój czas i dogodną chwilę, jak poświadcza mądry eklezjasta; stosując się do tego, mniemamy, iż nadeszła pora ogłoszenia tych właśnie mnogich sposobności do nabywania ksiąg, za bożą udzielonych nam dobrocią. Jakkolwiek zamłodu już staraliśmy się w ściśle wchodzić stosunki z uczonymi mężami i miłośnikami ksiąg, to przecież w nielicznych dniach naszego żywota uzyskaliśmy, dzięki królowi, który zaliczał nas między swoje sługi, daleko łatwiejszą możność udawania się, dokąd tylkośmy chcieli i gdzie, niby polując wśród najbardziej poszukiwanego ostępu, mogliśmy zwiedzać publiczne i prywatne zbiory ksiąg duchownych, świeckich i zakonnych.

I zaprawdę, gdyśmy urzędowali jako kanclerz i podskarbi za wielce sławnego i niezmężonego Edwarda Siódmego, niezwyciężonego króla Anglii — któremu niech Bóg raczy przyznać długi i spokojny żywot —

mieliśmy, po załatwieniu mnogich spraw, tyczących się dworu i publicznych spraw państwa, wszelkie, dzięki łasce królewskiej, ułatwienie, aby ukryte zakamarki książnic z wszystką przetrząsać swobodą. Albowiem Fama szybkoconoga poniosła już wszędzie wiadomość o naszym umiłowaniu; doniesiono o nas, że wprost ginimy z miłości do ksiąg, zwłaszcza starych i że względny nasze łatwiej uzyskać księgami, niż złotem. Dzięki dobroci wzmiankowanego księcia, mogliśmy też szkodzić lub być pożytecznymi, popierać wielkich czy małych, albo ich odtrącać; dlatego tak bywało, że zamiast najświetniejszych podarunków, najprzyjemniejszych upominków, przynoszono nam bezmiar brudnych szpargałów, zużytych rękopisów, niemniej atoli cennych tak dla naszych oczu, jak i dla naszego serca. Przed nami otwierały się książnice największych klasztorów, przywlekano skrzynie, wypróżniały się wory; tomy, spoczywające w grobach swych przez niejedno stulecie, budziły się naraz zdumione, a znajdujące się drzewiej w ciemnych nader miejscach, tonęły w powodzi niezwyklej dla nich światłości. Najpiękniejsze przedtem księgi, dziś zniszczone i brzydkie, mysim pokryte gnojem i zjedzone przez robactwo, leżały tam martwe; ongi strojne w purpurę i płótno nadobne, ninie pozostawione zapomnieniu, odziane kurzem i pleśnią, wyglądały na mieszkanie czerwów i ciem.

A przecież, korzystając z chwili, spędzaliśmy wśród nich czas upragniony rozkoszniej, niż lekarz wśród nagro-

madzonych eliksirów i ziół; w księgach bowiem widzieliśmy przedmiot i bodziec naszych afektów. Tak więc temi świętymi naczyniami wiedzy rozrządzać mogła nasza wola, niektóre nam sprzedano, inne darowano, a inne wypożyczono na czas niejaki.

Nie dziwota, że widząc nas uszczęśliwionych tego rodzaju darami, chętnie troszczono się o to, aby zadowolić nasze życzenia i większy jeszcze okazywano zapał w pozbywaniu się ksiąg, niż oddawaniu ich w naszą służbę. Myśmy troszczyli się wzamian o ich sprawy, by im się wiodło i to tak, ażeby sprawiedliwości żadna nie stała się krzywda.

I zaprawdę, miłując złote i srebrne puhary, konie kosztowne i sumy wysokie, moglibyśmy największe posiadać bogactwa. Ale nad puhary przenosiliśmy księgi, liczyliśmy raczej rękopisy, niż czerwienie, i woleliśmy raczej najmniejszy zeszytik, niż najwspanialszego rumaka.

Pozatem, mając przez króla niezapomnianej pamięci, powierzone sobie częste poselstwa, udawaliśmy się w rozmaitych sprawach państwowych i w czasach najniebezpieczniejszych bądź do Stolicy papieskiej, bądź na dwory Francji, ba i do innych potęg świata, a wszędzie szła z nami owa płomienna miłość do ksiąg, której żadne źródło ugasić nie mogły; miłość, która, by dobry eliksir, osładzała nam wszystkie gorzkości podróży; miłość, która po niejednym trudzie przykrym, po ciemnych zakrętach spraw i nie dających się rozwikłać labiryntach polityki, pozwalała nam przyjemniejszą oddychać atmosferą.

O, zazdrość budzący Boże bogów Syjonu! Jakież strumień rozkoszy radował za każdym razem nasze serce, gdyśmy odwiedzali Paryż, ten raj świata, gdzie, dzięki namiętności naszej, zbyt szybko mijały nam dni: są tam księżnice, wonniejsze od naczyń, kosztowne zawierające pachnidła; są tam niby sady, bogate w wszelkiego rodzaju księgi; są tam i łąki akademickie i ogrody perypatetyków, wyżyny Parnasu, kolumnady stoików; tutaj widzę Arystotelesa, tego strażnika nauki i sztuk wszelakich, od którego pochodzi wszystko, co jest dobrego w doktrynach, przynajmniej na tym, zmianom miesiąca podległym świecie; tutaj wymierza Ptolemeusz figurami i liczbami epicykliczne i ekscentryczne punkty zwrotne planet; tam Paweł odsłania tajemnice, a Dionizjusz urządza i objaśnia swe hierarchje; tutaj dziewicza Karmentis przedstawia głoskami łacińskimi wszystko, co Kadmus w fenickiej przedstawił pisowni. Tutaj sięgaliśmy po nasze skarby i z lekkim sercem rozluźnialiśmy sznury naszej sakwy; pełnemi rękoma wyrzucaliśmy pieniądze i z brudu i kurzu wyciągaliśmy księgi. To nic nie warte, nic nie warte, mówi każdy nabywca. Ale daremnie! bo pomyślcie, co za radość i co za szczęście, w jedną złączyć wiązkę broń kościelnej milicji i używać jej dla odpierania napaści heretyków, gdy podnoszą głowę.

Od młodu umieliśmy z najdogodniejszych korzystać sposobności, ażeby jak najtroskliwiej a bez niesprawiedliwego okłasku stowarzyszyć mistrzów z nami, profesorów i uczniów, którym wysokość ich ducha i rozgłos ich

nauki największą zgotowała sławę. Utwierdzeni przyjazną ich rozmową, wielce uprzejmie przyjmowani w ich domu, zajmowaliśmy się dialektyką, rozprawialiśmy o rozmaitych pracach fizykalnych, czytaliśmy doktorów kościoła i szukaliśmy podniety w rozprawach nad alégorycznem znaczeniem rzeczy, czując, że ta zarówno obfita, jak i różnorodna strawa doskonale nas ożywiała. Mężowie ci byli naszymi kolegami w szkole, kompanami w bursie, towarzyszami podróży, gośćmi przy naszym stole, jednym słowem współnikami studenckich przypadłości życiowych. Ale ponieważ szczęście nigdy nie trwa długo, przeto aż nazbyt często pozbawieni byliśmy obecności tych znakomych mężów, ponieważ za sprawiedliwą łaską nieba zdobywali kościelne i inne zasłużonych dostojęstwa. Przeto doszło do tego, że, własnymi obarczeni sprawami, musieli od naszego wymawiać się towarzystwa.

Chcemy o innym jeszcze mówić rodzaju najdosadniejszej drogi, jaką dostawała się w nasze ręce znaczna ilość dzieł starych i nowych. Nigdy nie mieliśmy odrazy do ubóstwa mnichów żebrzących, które wybrali sobie gwoli Chrystusa; raczej z serdeczną witaliśmy ich przyjaźnią, skądkolwiek przychodzili; dla miłości bożej dawaliśmy im otuchy wspaniałomyślną hojnością naszej jałmużny i w ten sposób uczyniliśmy z siebie wspólnego opiekuna wszystkich, tak, że byliśmy dla każdego z nich czemś w rodzaju ojca. Jawną stawaliśmy się ucieczką dla nich; nigdy nie wyczerpało się źródło łask naszych, dlatego zasłużyliśmy sobie na to, by mieć w nich naj-

oddańszych i najżarliwszych wykonawców naszych życzeń, za ich pomocą i pracą; przepływając morza i przebiegając lądy, ogarniając w ten sposób cały okrąg ziemi i mając przytem nadzieję nagrody, nie omieszkują oni wspierać naszych życzeń w tym względzie, że uważnie za wszystkimi dobremi rozglądają się dziełami, w uniwersytetach i innych wysokich uczelniach przeróżnych prowincyj, przez które przechodzą. Jakiż zajaczek mógłby się ukryć przed tak zręcznymi myśliwcami? Jakaż rybka nikła zdołałaby uniknąć haczyka, wędziera czy sieci? Od rozpraw o zakonie bożym aż do traktatu o fałszach wczorajszych nic nie mogło ująć szukającym, badawczym ich oczom. Czy to tyczyło się źródła wiary chrześcijańskiej, świętej Stolicy rzymskiej, czy na nowo jakąś ważną roztrząsano sprawę, czy szło o dobrą szkołę paryską, zajmującą się dziś więcej badaniem starożytności, niżli dokładnem śledzeniem prawd, czy o to, że zmyślna, świetna szkoła angielska wydobyła coś dla rozwoju wiedzy, czy nowy wydała promień prawdy na dowód wiary — zaledwie to wszystko ujrzało światłoienne, myśmy już byli powiadomieni, a z najlepszej wyszedłszy tłoczni, dostało się to zaraz bez zwały i bez najmniejszego obciążenia do klarującej stągwi naszej wiedzy.

Zdarzyło się, żeśmy zboczyli z drogi naszej do miast i miejsc, gdzie wzmiankowani mnisi posiadali swe klasztory; nie zaniechaliśmy wówczas nigdy odwiedzić ich księżnic i wszystkich przeszukać kątów, w których znajdowały się księgi, a gdzie wśród największego ubóstwa

nagromadzono bezmierne skarby największej mądrości. Natknęliśmy się tam, w koszach i worach, nie na okruchy jedynie, które biesiadujący panowie rzucają psom, ale także na niekwaszony chleb aniołów, mający w sobie wszelką smakowitość; na śpichlerz, przez Józefa napełniony pszenicą, na wszystkie bogactwa Egiptu, na wszystkie dary wspaniałe, które królowa Saba przyniosła Salomonowi. Mężowie ci, to mrówki, nieustannie gromadzące podczas żniw, to pszczoły przemądre, miód znoszące do plastrów. To prawdziwi następcy Bezaleela, żarliwie szukający srebra, złota i kosztownych kamieni, którymi ozdabiają świątynię Pana. To zręczni tkacze, tkający szaty lewitów i napierśnik arcykapłana jak i przeróżne suknie kapłanów. Naprawiają świętą zasłonę i płaszcze z zabarwionych na czerwono skór jagnięcych, którymi okrywają tabernakulum wojującego kościoła. To rolnicy-siewcy, to woły, wydeptujące ziarno, to trąby brzmiące, to plejady świecące, gwiazdy trzymające się swego obiegu i nie ustające w walce przeciwko Siserze. A iżby cześć oddać prawdzie, powiemy — jakośmy to już zaznaczyli w rozdziele szóstym — że, wszedłszy o godzinie jedenastej do winnicy Pana, widzieliśmy, iż w krótkiej godzinie tej sprawiono około winogrodu ksiąg świętych więcej, niż wszyscy winiarze razem. Idąć oni w ślady św. Pawła, który, acz ostatni powołany, lecz pierwszy kaznodzieja, dalej poniósł ewangelję, niż ktokolwiek inny. Ze wszystkich, przynależnych do stanu kościelnego, to bracia z zakonu kaznodziejskiego albo z zakonu braci mniejszych, mężowie zarówno

znani z dobrych obyczajów jak i wiedzy, pomocnicy i towarzysze przy półkach, są tymi, którzy do najżarliwszej przykładają się pracy, poprawiając, objaśniając i zestawiając księgi i tomy najrozmaitsze. Ale jakkolwiek dzięki różnorodnym związkom z wszystkimi zakonnikami posiedliśmy w ogólności wielką liczbę dzieł starych i nowych, wymieniamy przecież mnichów z zakonu kaznodziejskiego, jako szczególnie w tej sprawie zasłużonych, albowiem okazali się dla nas lepszymi od innych księży, ponieważ nigdy nie odmówili tego, co mieli; również uważamy ich nie za chciwych, lecz rozumnych posiadaczy wiedzy przeświatłej, którą dzięki bożej otrzymali hojności.

Prócz wszystkich wspomnianych okazji mogliśmy, nie szczędząc pieniędzy, nawiązywać stosunki z wypożyczającymi księgi i ksiąg handlarzami i to nie tylko z naszego kraju, ale także z Francji, Niemiec i Włoch. Aby postarać się o żądane przez nas księgi, albo je nam przynieść, żadnej nie lękali się odległości, nie przerażały ich burze morskie, nie powstrzymywały wydatki. Było dla nich pewnikiem, że nadzieja, którą na naszej opierali dobroci, zawieść ich nie może, lecz, owszem, wysoka czeka ich nagroda.

Wkońcu, nie gardząc przyjaźnią niczyją, nie pominiawszy nikogo, staraliśmy się o przychyłność kierowników szkół wiejskich, wychowawców nieokrzesanych chłopców. Przy sposobności wchodziliśmy do ich ogrodów, na małe ich grządki, tutaj rwaliśmy najwonniesze kwiaty

i zaniedbane wyciągaliśmy korzenie, zwykłe, a przecież taką korzyść niosące spragnionym wiedzy; one to, pożyteczne dla uczących się, gdy strawimy przykrą ich gorycz, wzmacniają arterje piersi naszej darem wymowy. Niejednokrotnie też odkrywaliśmy przytem rzeczy, godne wielce odnowienia, a które, zręcznie odczyszczone i utraciwszy szpecącą je pleśń podeszłego wieku, zasłużyły na to, iżby przyjemne zwrócono im oblicze. Zastosowawszy wszystkie potrzebne środki, wróciliśmy im, na wzór przyszedłego zmartwychwstania, dawne życie i zdrowie. Zresztą zawsze snuła się około nas wielka liczba pisarzy, opawiaczy, korektorów, malarzy i wogóle ludzi, którzy w służbie ksiąg pożytecznie zdołali pracować. Wszyscy też płci obojej, którzy z księgami cośkolwiek mieli do czynienia, jakiego bądź byli stanu i stanowiska, łatwo znaleźć mogli wrótnie naszego serca i przyjemne miejsce odpoczynku w łonie naszej przychylności. Przyjmowaliśmy wszystkich, przynoszących nam rękopisy, tak, że ci, co zjawili się pierwsi, nie dawali powodu do lekceważenia przychodzących po nich i że dobrodziejstwo, wyświadczone wczoraj, nie szkodziło dobrodziejstwu dzisiejszemu. Przeto każdą z wymienionych osób posługiwaliśmy się niby rodzajem magnesu, przyciągającego ku nam księgi, dzięki temu poculiśmy znaczny przyrost naczyni wiedzy i różnorodny rój dzieł najlepszych.

Oto, cośmy sobie pozwolili w niniejszym opowiedzieć rozdziele.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

*Jak, przenosząc starożytnych, nie potępiamy przecież  
studjowania dzisiejszych.*

Jakkolwiek dzieła dzisiejsze nie były sercu naszemu nieprzyjemne i zawsze przychylnością swoją otaczaliśmy tych, którzy duchowej poświęcali się pracy i do nauk ojców przydawali coś pożytecznego i dobrego, to przecież żądaliśmy, iżby w dzieła starożytnych z gorętszym wglę-  
biano się zapalem. Bądź, że z natury większe tamci posiadali siły umysłowe, bądź, że w dosadaiejszy sposób prowadzili swe studja, bądź, że połączeniem jednego i drugiego znakomitszy odnosili skutek, przekonujemy się, iż następcy ich zaledwie są zdolni do rozprawiania nad skończonemi dziełami swych poprzedników i że nie-  
łatwo im zrozumieć to, co starożytni zyskali z swych trudnych do pojęcia odkryć. Co więcej! Podobnie, jak widzimy, iż starożytni odbijali bardziej i pod względem piękności cielesnej od tego, co nam w tej sprawie dają czasy dzisiejsze, tak samo twierdzimy, a niema w tem nic bezrozumnego, że przeważna część starożytnych prze-  
ścięgnęła następców swych również i co do świetniejszego

umysłu i że starożytnych naśladować się nie da, jeśli idzie o dzieła, które w tej czy innej drodze stworzyli. Tak mówi też Fokas w przedmowie do swej „Gramatyki“:

*Już wszystko powiedziała starożytność zbożna,  
Na nowo li treściwiej powiedzieć to można.*

Bo jeśli mówimy o zapale uczenia się i o trosce o wiedzę, to starożytni całe swe życie poświęcali filozofji; natomiast nasi współcześni, płonący, jeden w drugiego, żarem występku, przeżywają bez siły i ognia tych niewiele lat swej wiośnianej młodości i w chwili, kiedy dzięki wygasłym namiętnościom swoim bliscy są osiągnięcia szczytu prawd rozumnych, zwracają się odrazu do spraw świeckich i porzucają studia filozoficzne. Nad trudzenie się filozofją przenoszą dymiący winny moszcz młodości, dodając później troskom gospodarczym wino, wyklarowane zbyt wcześnie. Owidy skarży się słusznie na to w pierwszej księdze poematu „De Vetula“:

*Po zyski prze tęsknota wszystkie serca ludzi;  
By zdobyć skarb, nie mądrość, o to świat się trudzi.  
Tak, Wiedzo, hańbią ciebie; każdy na to liczy,  
Że korzyść mu przyniesie twój uścisk dziewiczy.  
Szukają cię, niestety! nie dla ciebie! Wolą  
Bogactwem się poszczycić, niżli mędrca dołą.*

A dalej:

*..... Filozofja wygnana, jedynie  
W Filopekunji widzim dzisiejszą władczynię —*

jako że miłość grosza najgwałtowniejszą jest trucizną dla wiedzy.

Valerius Maximus w liście do Tyberjusza na wielu stwierdza przykładach, że u starożytnych koniec życia był i końcem studjów. Karneades, mówi, to zarówno pracowity jak i dożgonny bojownik wiedzy: osiągnąwszy dziewięćdziesiąty rok życia, przestał zajmować się filozofją. Isokrates, mając lat dziewięćdziesiąt cztery, bardzo piękną stworzył książkę. Sofokles w setnym niemal roku opisał życie Edypa. Simonides płodził wiersze, licząc lat ośmdziesiąt, zaś Aulus Gellius objaśnia w prologu „Nocy attyckich“, że nie chciałby żyć dłużej, jeno dopóki mógłby pisać. Filozof Taurus, jak ten sam Aulus Gellius donosi w dziesiątym rozdziele szóstej księgi wzmiankowanego dzieła, miał zwyczaj, chcąc uczniom swoim dodać bodźca, opowiadać o umiławaniu wiedzy, które ożywiało sokratyka Euklidesa. Albowiem Ateńscy, nienawidząc Megarejczyków, ogłosili, powiada, że ściety będzie każdy, ktoby z Megary przybył do Aten. Wówczas to Euklides, który był Megarejczykiem i przed tym ukazem uczył się u Sokratesa, przychodził nocą do niego w przebraniu kobiecem, odbywając z Megary do Aten, tam i zpowrotem, drogi mil dwadzieścia. Nierozumną była nadmierna gorliwość Archimedesza, który z miłości do geometrii nie chciał wymienić swego nazwiska i podnieść oczu od leżącego przed nim diagramu, chociaż przez to przedłużyć mógł żywot swój doczesny. Przeniósł studjum nad życie i żywą krwią swoją okupił

rysunek, w który się zagłębiał. Dowody, popierające nasze twierdzenie, tak są liczne, że potrzeba streszczania się nie pozwala nam wymienić ich wszystkich. Ale, z bólem to mówimy, słynni duchowni dni naszych wprost przeciwną obierają drogę. W latach młodszych pracując z ambicji i niedoświadczonym, a bezsilnym ramionom swoim przypinając ikarowe skrzydła uroszczeń, pośpiesznie i nazbyt przedwcześnie po doktorski sięgają biret. Stają się niezasłużenie, w chłopięcym niemal wieku, nauczycielami różnych fakultetów, do których nie idą krok za krokiem, jeno wskakują na nie jak kozy. A jeśli co nieco pokosztowali z tego wielkiego strumienia, zdaje im się, że wypili go do dna, gdy tymczasem zaledwie zwilżyli gardziele; a ponieważ w odpowiednim czasie nie zdołali sobie w początkowych naukach silnej zdobyć podstawy, przeto gmach budują natychmiast się wałący; a że dorósłszy, wstydzą się uczyć na nowo, co powinni byli przyswoić sobie w dniach młodości, więc dzisiaj muszą wciąż pokutować za niezasłużone zaszczyty, do których doszli zbyt prędko. Dlatego z tych i tym podobnych powodów nie osiągają nasi uczniowie w krótkich godzinach nauki tej pewności naukowej, jaką posiadali starożytni, jakkolwiek odrazu obsypuje się ich zaszczytami, przyjmuje do grona starych i uznanych i uroczyście wprowadza się ich na katedry i stolce, przynależne starszym. Zaledwie opuścili kołyskę i odwykli od matczynego mleka, czytują reguły Pryscjana i Donata; bezwąse młodzieniaszki powtarzają, jakając się, kategorie

i „Peri Hermeneias“ Arystotelesa, rzecz, dla której wielki ten filozof, jak mówią, pióro maczał w serdecznej krwi swojej. Wskutek szkodliwego pośpiechu i dzięki nie mniej zgubnemu dyplomowi uwalniają sobie drogi, wiodące do fakultetów, zbrodniczo kładą ręce na Mojżesza i lekko-myślnie skrapiają twarz swą wodą ciemności i gęstych obłoków powietrznych i głowę, nie uczczoną bielą wieku, chylą pod mitrę biskupią. A nie zbywa również na ludziach, popierających tego gatunku plagę kraju, niebezpiecznymi intrygami zwracających ją w kierunku osiągnięcia tej fantastycznej godności duchownej. Nominacyjne dekrety Stolicy świętej, wydobyte od niej pochlebstwem, próśby kardynałów, których nie można było odrzucić, zachłanność krewnych i potężnych przyjaciół, chcących Syjon budować na swoim rodzie, wszystko to sprawia, że wnukowie ich lub synowie zajmują dostojeństwa kościelne, zanim z wiedzy i przyrodzenia do tego dorośli.

Ach! Dzięki tej chorobie, nad którą tak ubolewamy, widzimy, w smutnych tych czasach, palladjum Paryża wywrócone; szlachetna żarliwość wiedzy albo słabnie, lub całkowicie marnieje w środowisku, skąd ongi docierało światło do wszelkich zakątków świata. Spoczęły już wszystkie pióra piszących, plemię ksiąg nie rozrasta się dalej i niema nikogo, ktoby jako nowy objawił się autor.

Doktryny przedstawiają w szacie swych niezręcznych i wszelkiej logiki pozbawionych wykładów, chyba, że dorywczo, w tajemnych godzinach, nauczą się kilku subtelności angielskich, którymi gardzą publicznie.

Przedziwna Minerwa zdaje się drogę swą do wszystkich kierować narodów i z pełną obejmować je mocą, od jednego końca do drugiego, aby udzielić się wszystkim. Widzimy, że przebiegła już Medję i Babilon, Egipt i Grecję, Arabję i Włochy. Opuściła i porzuciła już Ateny i oddaliła się od Rzymu; a, iżby pokazać, że zobowiązana jest barbarzyńcom tak samo, jak Grekom, odeszła już z Paryża i zawitała szczęśliwie do Anglii, tej z wysp wszelkich najsłynniejszej, aby nie powiedzieć, będącej mikrokosmem sama w sobie. Cudne zjawisko znikło z przed oczu niejednego ludu, w ten sposób też oziębła się mądrość we Francji, a huf jej bojowy usycha, męskiej pozbawion siły.

---

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

### *O stopniowem udoskonalaniu się ksiąg.*

Szukając usilnie mądrości starożytnych według rady mędrca (*Eklez. XXXIX*), który powiada: „O mądrość wszech starodawnych pytać się będzie mądry“, nie uważaliśmy siebie za tak związanych tem zdaniem, aby mówić, iż pierwsi twórcy nauk usunęli z nich wszelką szorstkość, — my, co wiemy, że wysiłek wszystkich odkryć, które każdemu z wiernych zawdzięczać się godzi, tworzy tylko drobną część wiedzy, że natomiast przy nieustannych badaniach każdy cząstkę swą donosi i że w ten sposób też dokonał się powolny wzrost i do nieocenionych doszedł rozmiarów. Przetapiając w nieustannie podsycałym piecu nauki swych mistrzów, oddzielają uczniowie przede wszystkim rudę, o której tamci zapomnieli i to dopóty, dopóki nie wydobędą czystego, najcenniejszego złota, wolnego od ziemi, wypłókanego, pozbawionego wszelkich fałszywych i wątpliwych dodatków. Nawet Arystoteles, gigantycznym obdarzony genjuszem, który spodobano się naturze uformować, ażeby utrwalić niejako miarę

ludzkiego rozumu, a podobnego mu niewiele stworzył Wszechmocny nawet wśród aniołów, dzieł swych przedziwnych nie wyssał sobie z palca, a dzieła te chyba nie mogą całego zawierać wszechświata. Przeciwnie, ryśmi oczami przeniknął święte księgi Babilończyków, Egipcjan, Chaldejczyków, Persów i Medów, które mądra Grecja wniosła do swego skarbca. Otrzymawszy od nich, cokolwiek mieli dobrego, wygładzał kanty, odcinał rzeczy zbyteczne, uzupełniał co było niezupełnego, odrzucał rzeczy mylne i mniemał, jak uczy w drugiej księdze swej „Metafizyki“, że nietylko uczciwość wymaga, iż byśmy byli wdzięczni wobec tych, co nas pouczyli, ale i wobec tych, co się mylili, albowiem w sposób ten pokazują nam, jak uciążliwą jest droga szukania prawdy. Tak się stało, że wielu prawników zgromadziło pandekta, wielu lekarzy stworzyło „tegny“, Avicenna ogłosił swoje kanony, Plinusz stworzył ogromne swe dzieło o „Historji przyrody“, a Ptolemeusz „Almagestę“.

Zresztą nietrudno jest obserwować na dziejopisarzach, jak ostatni opiera się zawsze na pierwszym, bez którego nie mógłby nigdy napisać historii czasów minionych. Tak samo jest z naukami, nigdy bowiem ktoś sam jeden do życia nauki nie powołał; znajdujemy też stale pośrednika pomiędzy najstarszymi a nowszymi. Cenimy tych uczonych, starych pod względem naszego czasu, lecz nowych pod względem lat wiedzy. Cóż byłby zdziałał Wergiljusz, największy poeta łaciński, gdyby był nie zapożyczył się nieco u Teokryta, Lukrecjusza

i Homera i nie poszedł ich śladami? Nie powracałże on nieustannie do Partenjusza i Pindara, których wymowie inaczej dorównałby nie mógł? Cóż byliby stworzyli: Salustjusz, Tuljusz, Boecjusz, Makrobjusz, Laktancjusz, Marcjanus, ba, cała kohorta łacińska, nie poznawszy utworów ateńskich i dzieł Greków? Św. Hieronim, świadomy trzech języków, św. Ambroży, św. Augustyn, acz wypowiadający nienawiść swą do pism greckich, św. Grzegorz, wyraźnie mówiący, iż nie zna greki, ci wszyscy małoby się przyczynili do nauki kościoła, gdyby nie pomoc więcej wiedzącej Grecji. Podobnie jak Rzym, czerpiący ze źródeł greckich, wydał ongi filozofów według wzorów greckich, tak potem w ten sam sposób dał nam doktorów prawdziwego kościoła. Nasze prawidła wiary, ogłoszone na koncyliach i utwierdzone przez męczenników, greckiego są pochodzenia. Dzięki przyrodzonej rozważności swej byli łacinnicy, trzeba to powiedzieć na ich chwałę, mniej obeznani z wiedzą, ale też mniej niebezpieczni w swych błędach. Zło arjańskie usiłowało uwikłać w swą herezję wszystkich kościół, a przewrotność nestorjańska miała odwagę z bluźnierczą zwracać się złością przeciwko Dziewicy, tak, że gdyby św. Cyryl, rycerz niezwykły i do tej jedynej walki doskonale przygotowany, nie był z całą gwałtownością rzucił ducha swego na koncylium efeskie, to błąd ten byłby odebrał Królowej Niebios Jej imię i godność jako Matki Bożej. Twórcy herezji greckiej tak są liczni, jak herezyj tych rodzaje; bo jeśli byli pierwszymi wyznaw-

cam i świętej naszej wiary, to należeli też do pierwszych siewców chwastu, jak mówią i udowodniają wiarygodni dziejopisarze. Później popadli w rzecz najgorszą i, usiłując podrzeć nieszytą suknię naszego Pana, utracili całkowicie jasność nauki i, zaślepieni ciemnością nowinek, stoczyli się w przepaść, o ile nie obroniła ich ukryta potęga Tego, którego mądrość jest bez granic. Lecz dość na tem; gdyż dotąd tylko sięga nasza zdolność sądu w tych sprawach.

Z tego, co powiedziano, wyciągamy przecież wniosek, że nieznajomość języka greckiego bardzo przeszkadza dzisiaj studjowaniu łacinników, albowiem bez znajomości tegoż języka niemożliwem jest pojąć myśli pisarzy starożytnych, czy to będą poganie czy chrześcijanie. Tak samo ma się rzecz z arabskim ze względu na traktaty astronomiczne i z hebrajskim, o ile idzie o tekst Pisma świętego. Klemens V przewidział to, byleby tylko biskupi wiernie się tego trzymali, co tak chętnie zarządzili. Dlatego też staraliśmy się uczniów naszych zaopatrzyć w gramatykę grecką i hebrajską, oraz w pewne inne środki pomocnicze, dzięki którym może uczeń gorliwy pouczyć się w sprawie Pisma, w sprawie czytania oraz rozumienia w owych trzech językach, jakkolwiek samo już przysłuchiwanie się zdoła właściwości języka uczniowi uwydatnić.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY.

*Dlaczego pisma z dziedziny sztuk wyzwolonych  
przenosimy nad księgi prawnicze.*

Zyskodajna znajomość istniejącego prawa, nadająca się do kierowania sprawami śmiertelników, tem pożyteczniejsza jest dla dzieci tego świata, im mniej zajmuje się dziećmi światłości w wykładaniu tajemnic Pisma świętego i świętych tajemnic wiary; znajomość ta uzdolnia raczej do ukochania rzeczy świeckich i, jak potwierdza św. Jakób, urabia człowieka na nieprzyjaciela Boga. Powikłanemi ustawy, które tak samo do przeciwnego mogą prowadzić wyniku, wiedza ta powiększa raczej, aniżeli niszczy namiętności, spowodowane nieokielzaną żądzą naszą, aczkolwiek jest nam wiadomo, że ustawy te utworzyli pobożni juryści i książęta w tym celu, iżby te żądze uśmierzyć.

Że jednak wiedza ta zajmuje się sporami, a siła wyroku może być użyta w celach całkiem innych, zaś duch ludzki skłania się raczej ku złemu, zdarza się wobec tego wykonawcom tej wiedzy, iż skłonni są raczej

procesy przeciągać, aniżeli je ograniczać i że brzmienie prawa wykładane bywa w wyrokach nie według myśli ustawodawcy, jeno na korzyść potępienia godnych celów osobistych. Przeto umiłowanie ksiąg, które od młodości naszej taką namiętną stało się nam potrzebą, niewielką tylko budziło w nas chęć posiadania dzieł prawniczych; dla zdobycia ich małośmy zużywali zarówno starań jak i pieniędzy; bo, jak powiada Arystoteles, słońce wie-dzy, w księdze swojej „De Pomo“, traktując o logice: „ustawy taką człowiekowi przynoszą korzyść, jak skorpjon drjakwi“. Wyraźnie widzimy pewną różnicę po-między przepisami prawa a naukami, Albowiem każda wiedza naukowa podoba się i przyciąga, jeżeli, badana do głębi, wskazuje na grunt i początki, skąd wydobywają się korzenie i jeżeli wszystkim oczom ujawnia się istota ich narodzin; z tej harmonijnej prawdy, zespolonej z za-sadami rozumu, tworzy się całkowicie zrozumiałe ciało wiedzy, której żadna cząstka niedotknięta jest ciemnością. Ustawy zaś nie są niczem innem, jak umowami ludz-kiemi, zawieraniem poto, iżbyśmy wiedzieli, jak mamy żyć pomiędzy sobą jako obywatele, albo są jarzmem, przez książąt nakładanem na karki poddanych; charakter ich sprzeciwia się temu, iżby je sprowadzano pod sztandar synteresis, będącej źródłem prawdy i słuszności; więcej one bowiem zawisły od widzimisię, aniżeli od rozumu. Dlatego zdanie mądrych radzi nie dyskutować nad źró-dłem ustaw, ponieważ moc swoją zdobywają jedynie w drodze zwyczaju i nawyknień, a nie, jak sztuki —

w drodze sylogistycznej konieczności. Uczy nas tego Arystoteles, Febus wiedzy, w drugiej księdze swej „Polityki“, gdzie zbija ideje Hipodamusa, który wynalazcom nowych ustaw obiecuje dać odpłatę, ponieważ zniszczyć stare ustawy, powiada, a stworzyć nowe, znaczy ubezwładniać siłę istniejących. Bo co trwałość osiągnęło jedynie dzięki zwyczajowi, musi być usunięte jedynie za pomocą odwyknienia.

Z tego jasno wynika, że gdy ustawy nie są ani sztuką ani nauką, nie można też ksiąg prawniczych nazwać księgami nauki ani księgami sztuki. Że geologję nazywamy wiadomościami o ziemi, niesposób uważać jej za naukę. A co się tyczy dzieł, traktujących o sztukach wyzwolonych, to bezcennym są one pożytkiem dla zrozumienia Pisma świętego; albowiem bez ich pomocy daremnie starać się będziemy je poznać.

---

## ROZDZIAŁ DWUNASTY.

*Dlaczego trzeba się starać o doskonałe księgi  
gramatyczne.*

Rozkoszując się czytaniem, któremu albośmy mieli obyczaj oddawać się, albo oddajemy się codziennie, nabieramy przekonania, iż niezupełna znajomość jednego choćby wyrazu wielce przeszkadza zrozumieniu, jako że nie można pojąć myśli całego zdania, nie zrozumiałwszy jego części. Przepisujemy zatem, aby wielce uważać na znaczenie wyrazów obcych, jako i na poprawne ich pisanie, na etymologję, na prozodję i składnię, jak z nienasyconą ciekawością uczymy się tego u starych gramatyków. Podobnie też usiłujemy dostatecznie wyjaśniać wyrażenia, które zaciemnił zbyt podeszły ich wiek, abyśmy uczniom naszym gładką zgotowali drogę. A iżby wkońcu przyszedł uczniom naszym umościć tory, któremi iść powinni, iżby bez wysiłku osiągnęli rozmaite kunszta, których szukają, staraliśmy się dobrymi odpisami starych dzieł i nowemi gramatykami zastąpić przestarzałe.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

### *Dlaczegośmy niecałkiem zaniedbywali czytania utworów poetyckich.*

Wszystkie rodzaje broni, które miłośnicy nagiej prawdy wystawiają przeciwko poetom, nietrudno jest podwójnym odeprzeć orężem; nawet z pism nieprzystojnych uczymy się poznawać przyjemne ozdoby stylu, a w obrazowych i obyczajnych opowiadaniach napotykamy, pod formą alegorycznego wymysłu, prawdę naturalną lub też historyczną.

Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że wszyscy ludzie tęsknią do zdobycia wiedzy, to nie wszyscy przecież zachwyceni są w równej mierze uczeniem się, a nawet większa część tych, którzy zakosztowali pracy i uczuli zmęczenie zmysłów, nierozważnie odrzuca owoc, dotknąwszy się zaledwie jego łupiny. Ludzie bowiem na dwojakiej opierają się namiętności: na osobistej swobodzie i zadowoleniu z pracy. Z tego wynika, że nie bez powodu pod cudzą oddają się władzę i że wszystko, cokolwiek przedsięwiorą, wykonywują tylko niedbale. Zadowolenie, powiada Arystoteles w dziewiątej księdze swej „Etyki“,

nadaje dziełu doskonałość, tak jak młodość zyskuje dzięki piękności o jeden wdzięk więcej. Dlatego starożytni znaleźli w mądrości swej środek, aby lekkomyślnego ducha ludzkiego ująć w ten sposób, iżby Minerwa słodka mogła się, niby zapomocą pewnego rodzaju pobożnego oszustwa, ukrywać tajemniczo pod przesłoną rozkoszy. Wszak przyzwyczailiśmy się przyciągać dzieci do nas przy pomocy darów, tak że potem dobrowolnie przyjmują, cośmy starali się im przyswoić wbrew ich woli. Albowiem upadła natura nasza nie odrazu zwraca się żarliwie ku enocie, jeżeli poprzednio władała nią skłonność, prowadząca do występku. Tak mówi o tem Horacy w krótkim wierszu swojej „Ars poetica“:

*Poeeci dla pożytku nuca, lub zabawy*

i radzi w innym wierszu tej samej księgi:

*Prym posiadł, kto pożytek połączył z zabawą.*

Jak często zniechęcał sobie Euklides uczniów swoim „Pons Asinorum“ dzięki zbyt subtelnej bystrości, podobnej do strasznej opoki, na którą żaden uczeń nie mógł się wdrapać! „Mowa ta jest trudna“, twierdzili, „któż zdoła ją pojąć?“ Syn niestałości, który skończył na tem, że pragnął przekształcić się w osła, nie porzuciłby może filozofji, gdyby mu się była ukazała pod przesłoną rozkoszy. Ale niebawem przerażony nauką Kratona, smagany nieustannemi pytaniami, niby niespodziewanym gromem, nie widział innego zbawienia krom ucieczki.

Mówimy o tem wszystkim, ażeby usprawiedliwić poetów i oskarżyć uczniów, nie oddających im czci, na jaką zasługują. Niezrozumienie jednego wyrazu, jak powiedzieliśmy to poprzednio, przeszkadza zrozumieniu zdania dłuższego. Księgi święte używają przedsię pomysłów poetyckich, a jeśli w tem posługują się nieznanym nam autorem, zamiaru takiego autora zgłębić nie można. Nie godzi się, jak zauważa Kassiodorus w księdze „De institutione divinarum litterarum“, lekceważyć (poety) małego, bez którego nie istnieliby wielcy. Wynika stąd, że nieznamość sztuki poetyckiej jest przeszkodą w zrozumieniu dzieła Hieronima, Augustyna, Boecjusza, Laktancjusza, Sydonjusza i wielu innych, których sam już spis długi wypełniłby rozdział.

Uwagi godny kompilator Gracjanus, ów odtwórca wielu pisarzy, który, acz nie skąpy w materji swej kompilacji, nader przecieź pogmatwany jest w formie, przytacza w trzydziestym siódmym ustępie swej księgi zdanie czcigodnego Bedy, rozstrzygającego w sposób bardzo jasny tę wątpliwą kwestję. „Jedni — powiada —, zachwyceni wymysłami poetów i dźwiękiem słowa, z rozkoszą uciekają się do autorów świeckich; drudzy oddają się erudycji, ażeby, czytając, nauczyć się gardzić błędami autorów pogańskich i gromadzić to wszystko, co dla użytku wiedzy świętej uważają za pożyteczne. Tacy w chwalebny kształcą się sposób na pismach świeckich“. Tyle Beda.

Po takim zbawiennem pouczeniu czas już, iżby oszczercy tych, co zajmują się poetami, umilkli i aby nieucy

pozostawili na boku trudne te pytania i dla pocieszenia swej nędzy umysłowej przestali się powoływać na takich samych, jak oni. Dlatego też niech każdy stara się o to, iżby szlachetne żywił zamiary i niechaj, w jakiegokolwiek bądź materji, baczy na przykazy cnoty i miłe Bogu wykonywa dzieło. A jeśli coś pożytecznego znajdzie w poecie, niechże się nim zajmie, a, jak o sobie, odnośnie do Ennjusza, wielki powiada Wirgili, daremnie tego czynić nie będzie.

---

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

*O tych, którzy szczególnie księgi miłować powinni.*

Z tego, cośmy powiedzieli, nietrudno będzie dojść do wniosku, którzy to ludzie powinni być głównymi ksiąg miłośnikami. Albowiem ci, co największą mają potrzebę mądrości, ażeby wypełnić należycie obowiązki swego stanu, muszą z wdzięcznego serca dać próbę czułego umiłowania tych świętych naczyń mądrości. Gdyż według Feba filozofji, Arystotelesa, który ani innych, ani siebie w sprawach ludzkich nie zwodzi, obowiązkiem jest mędrca kierować mądrze zarówno innymi jak i sobą. Przeto książęta i prałaci, sędziowie i doktorzy, jednym słowem wszyscy sternicy państw, mają obowiązek bardziej, niż wszyscy inni, żywić miłość dla tych naczyń mądrości, jej bowiem bardziej potrzebują niż inni. Boecjusz przedstawia nam filozofję z berłem w ręce prawej, a z księgami w lewej i pokazuje wszystkim wyraźnie, że niemożliwem jest dobrze panować bez ksiąg. „Uświęcasz“ powiada Boecjusz, zwracając się do filozofji, „ustami Platona zdanie, iż państwa tylko wów-

czas są szczęśliwe, jeżeli rządzą nimi filozofowie albo książęta, lubiący zajmować się filozofją“. A wyobrażenie tej postaci filozofji pokazuje nam, że nigdy ręka prawa nie jest czemś więcej od lewej, iż życie kontemplacyjne stoi ponad czynnem. W ten sam sposób udowadnia też mędrcom, iż naprzemiennie oddawać się trzeba zarówno studjowaniu prawdy, jak i trosce o sprawę doczesne.

Czytamy, jak Filip dziękował bogom za to, że pozwolili Aleksandrowi przyjść na świat w dobie Arystotelesa, tak, że on, Aleksander, wychowany przez tego filozofa, godzien będzie władać państwem rodzica. Faeton natomiast, nieświadom sztuki sterowania, stał się kierownikiem ojcowskiego wozu i, bądź, że zbyt się oddalił od ziemi, bądź że zbyt się do niej przybliżył, tak nieszczęśliwie udzielił żaru Feba swoim poddanym, iż, zamiast tego, by wszyscy zniszczyć mieli, on sam z powodu takiej niezręczności zasłużenie zginął od gromu. Dzieje zarówno Greków jako i Rzymian dowodzą nam, że nigdy sławnymi nie byli u nich książęta, zaniedbujący studjowanie ksiąg. Święty zakon Mojżesza (*Deuter. XVII*), przepisujący królowi, co ma czynić, nakazuje mu dźwżyć przy sobie księgę zakonu bożego, przepisaną z księgi kapłanów i kopję tę czytać po wszystkie dni swego żywota. Bóg sam, który stworzył serce człowieka i codziennie szczególnie je formuje, On zna dobrze nietrwałość pamięci ludzkiej i chwiejność szlachetnych zamiarów człowieka. Dlatego też, uważając księgę za odtrutkę na zło wszelakie, zaleca

używać jej jako strawę powszednią i dla ducha najodpowiedniejszą. Poparty księgami umysł nie zmaćci się przez to, że słabym i wątpliwym oddaje się sprawom. Jan z Salisbury traktuje o tem bardzo pięknie w „Polikratykonie“. Jednem słowem, cały ten ród mężów, stojących na świeczniku dzięki tonsurze i innym godłom duchownym, a przeciw którym głos swój podnosiły księgi w czwartym, piątym i szóstym rozdziele, ma obowiązek trwałą czcią otaczać księgi.

---

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

### *O korzyściach miłości do ksiąg.*

Całkowite objaśnienie nagłówka tegoż rozdziału przechodzi możność ludzkiego ducha, chociażby jak najobficiej poił się u źródła Pegaza, przemawiał językiem ludzi i aniołów, chociażby przemienił się w Merkurego lub w Tuljusza, czy przejął się Tytusa Liwjusza mową, jak mleko, choćby wyrażał się z jasnością Demostenesa, jąkał się na podobieństwo Mojżesza lub Jeremjasza, który, powiada, nie może mówić, bo jest jako niemowlę, a przecież gdy przemówił, brzmiało to jak echo wśród gór. Jak już udowodniliśmy w drugim naszym rozdziele, pewnikiem to, iż miłość do ksiąg równa się umiłowaniu mądrości. Zaś miłość ta nazywa się, według wyrażenia greckiego, filozofją, wartości której żaden rozum ludzki należycie ogarnąć nie może, albowiem uważana jest za macierz dóbr wszelkich. Ona to, niby rosa niebieska, gasi ogień grzechów cielesnych, dopóki umiowanie cnót duchownych nie rozbudzi na nowo mocy cnót naturalnych i, całkowicie wypędzając lenistwo, „nie połamie wszystkich łuków Kupidyna“.

Stąd Plato mówi nam w „Fedonie“, że filozof odróżnia się najbardziej tem, iż więcej od wszystkich innych ludzi usiłuje duszę swoją uwolnić od wspólnoty z ciałem. „Miłuj“ powiada Hieronim, „mądrość ksiąg świętych, a pogardzisz występkiem i ciałem“. Co udowadnia nam równy bogom Ksenokrates, na którego Fryne, owa słynna kurtyzana ateńska, spoglądała nie jak na mężczyznę, a zasię jako na posąg, albowiem wszystkie jej umizgi poruszyć go nie mogły, jak o tem szeroko opowiada Walerjusz Maximus. Nasz Orygenes poświadcza to samo, bo, iżby nie dać się zniewieścić wszechmocy białogłowskiej, chciał raczej być bez płci i okaleczył się, niewątpliwie środek to niewczesny i mało zgodny z przyrodzeniem i cnotą, albowiem cnota nie polega na znieczuleniu mężczyzny na namiętności, tylko rozkazuje mu niszczyć je bronią rozumu.

Wszyscy, których przenika miłość do ksiąg, mało sobie cenią złoto i sprawy tego świata, jak pisze Hieronim do Wigilancjusza: „Człowiek nie może równocześnie cenić czerwienca i Pisma“. Co kazało powiedzieć jednemu z poetów :

*Księgą nie zajmie się dłoń, rdzawem skażona żelazem,*

*Nie uniknie też księga do serc, którym li drogi jest grosz.*

*Złota i księgi ten sam człowiek nie ceni jednako;*

*O Epikurze, twa czerń nienawiść żywi do ksiąg.*

*Lubownik książek i on, groszolib, nie będą żyć razem,*

*Pod jeden niech schronią się dach, a zgoda opuści wnet dom.*

A zatem nikt nie może służyć równocześnie Mammonowi i księgom.

Brzydotę występku księgi przeważnie potępiły, stąd wniosek, że lubiący po radę chodzić do ksiąg, muszą gardzić występkiem. Demona, mającego nazwę od wiedzy, zwyciężyła najskuteczniej wiedza, w księgach zawarta. W księgach widzimy, jak wysila się on w nieskończoność na swe niegodziwe podstępny i krętych dróg tysiące; ksiąg to zasługa, że nie może on też uwikłać niewinnego swojemi sztuczkami i sam przemienia się w anioła światłości.

Księgi objawiły nam bogobojność oraz wszystkie te cnoty, dzięki którym bogobojność owa powstaje, ona pierwsze tutaj zajmuje miejsce; opisana jest też w nich obietnica nagrody i prawda, która nie zwodzi i która zwieść się nie da. Najwierniejszym obrazem przyszłej szczęśliwości, to rozważanie pism świętych, w których spostrzegamy zarówno Stwórcę jak i stworzenie; z tego potoku górskiego nieustannej radości bierzemy wiarę i krzepimy ją mocą, zawartą w pismach; nadzieję utwierdza otucha, czerpana z ksiąg, albowiem nadzieję zawdzięczamy cierpliwości i pociesze zawartej w pismach. Miłosierdzie nie nadyma się pychą, jeno znajduje podporę w znajomości prawdziwej wiedzy; prawdą to też jaśniejszą od dnia, że kościół zbudowany jest na księgach świętych.

Księgi radują nas, gdy śmieje się nam szczęście, pocieszają nas, gdy burzliwe grożą losy. One to ustalają ludzkie umowy i zwyczaje, a bez ich pomocy poważnych wyroków ferować się nie da.

Sztuki i nauki gnieźdzą się w księgach i żaden umysł określić nie zdoła, jaką korzyść dla wszystkich zyskać z nich można. Jak wysoko cenić trzeba przedziwną potęgę ksiąg, jeśli przez nie poznajemy granice zarówno ziemi jak czasu, jeśli w nich, jak w zwierciadle wieczności, dostrzegamy rzeczy, które są i rzeczy, których nie ma! W księgach przekraczamy góry i mierzymy głębie przepaści. W księgach dowiadujemy się o rybach, które poza wodą swą, odpowiadającą ich przyrodzeniu, żyć nie mogą. Dzięki księgom rozróżniamy właściwości rzek, źródlisk i okolic; z ksiąg wydobywamy wiadomości o metalach i kamieniach kosztownych, jako też o materji oraz istocie wszelkiego minerału. Uczymy się poznawać naturę roślin, drzew i ziół, całej tej gromady Neptuna, Cerery i Plutona.

Spodoba się nam odwiedzić mieszkańców niebiańskich, to pod stopy nasze rzucamy Taurus, Kaukaz i Olimp, przenosimy się do państwa Junony, wymierzamy zapomocą nitki i cyrkla obszary siedmiu planet. Docieramy do ostatniego firmamentu, jaśniejącego w ozdobie znaków, stopni i figur w najróżnorodniejszych przemianach. Tam południowy odkrywamy biegun, którego żadne oko nie widzi, o którym żadne ucho nie słyszy i z zachwytem podziwiamy świetlisty tor drogi mlecznej i zodiak, w niebiańskie malowany zwierzęta. Stamtąd udajemy się zapomocą ksiąg do istot bezcielesnych, aby duch nasz pozdrowił arcypokrewne nam duchy, aby wewnętrznem swem okiem ujrział Źródło Wszech-

rzeczy i Nieporuszonego Poruszacza sił bezkresnych, w którym duch ten niechże się zatapia w miłości bez końca. Prowadzeni przez księgi, zyskujemy zapłatę w postaci szczęśliwości niebieskiej, a wszakże byliśmy tylko podróżnikami.

Cóż mamy powiedzieć więcej? Seneka mówi nam w liście ośmdziesiątym i czwartym, iż spędzanie czasu bez ksiąg jest śmiercią i grobem ludzi żyjących; stąd wniosek odwrotny, że zajmowanie się księgami jest życiem człowieka. Dzięki księgom powiadamy przyjaciół i wrogów o sprawach, których nie powierzyli byśmy posłańcom, gdyż, jak mówi Tertuljan na początku swej „Apologetyki“, za pośrednictwem ksiąg dociera głos autora niemal zawsze do komnaty księcia, skądby go inaczej niewątpliwie wypędzono. W kaźni leżący w łańcuchach i pozbawieni swobody ciała, używamy ksiąg jako wysłanników do przyjaciół; powierzamy im troskę, iżby prowadziły naszą sprawę, tak, że dochodzą one do nich tam, gdzie obecność nasza stałaby się przyczyną śmierci naszej. Z ksiąg przypominamy sobie to, co minęło, wieścimy na krótki czas przedtem, co się stanie i dzięki pismu utrwalamy rzeczy, które są, zużywają się i giną.

Jakież to szczęście przyniosło fortunne czytanie ksiąg potężnemu rzezańcowi, o którym opowiada ósma księga „Dziejów apostołskich“, że tak rozpaliała go miłość do pism proroczych, iż nie poprzestawał czytać nawet w podróży. Zapomnieniu poświęcił pałac królowej Kandaces; przestał się troszczyć o miasto Gaza, którem

rządził, nie myślał też o drodze, którą podróżował, ani o wozie, którym jechał. Nic, tylko miłość do ksiąg wypełniała całkowicie to mieszkanie czystości i umożliwiła mu zasłużyć sobie na to, że rozwarła się przed nim brama wiary. O, wielkoduszna miłości do ksiąg, która sprawiłaś, iż syn gehenny i latorośl piekła stał się za łaską chrztu synem królestwa bożego!

Ale na tem niech skończy to nasze pióro słabe, nie można o tem mówić w nieskończoność, gdyż inaczej świadczyłoby to o braku rozumu, tem bardziej, żeśmy wyznali na początku, iż nikt wyczerpać tego nie zdoła.

---

## ROZDZIAŁ SZESNASTY.

*O tem, że trzeba nowe pisać księgi, a stare poprawiać.*

Podobnie jak zarząd państwa musi koniecznie zaopatrzyć żołnierzy, mających prowadzić wojnę, w broń i środki żywności, tak samo domaga się doniosłość sprawy, iżby mnogą liczbą dobrych dzieł zgóry już chroniono kościół wojujący przeciwko napaściom pogan i odstępców. A ponieważ prawdą jest, że to, co służy śmiertelnym, spotyka ze strony czasu cios śmiertelny, przeto konieczna to, aby nowi następcy zachowali księgi, rozpadłe skutkiem ich wieku i aby trwałość, wroga naturze bytu jednostkowego, dana była gatunkowi; stąd też pomnażanie ksiąg niema końca, mówi kaznodzieja. Księga doznaje ciągłych uszkodzeń dzięki przeróżnym zmianom, spotykającym jej strukturę, zaś dobrzy zakonnicy mogą to znowu naprawić, przepisując księgę na nowo, przez co kosztowna księga, spłacająca dług swój naturze, zyskuje dziedziczkę, wstępującą na jej miejsce; nasienie, równe nieboszczykowi wyrasta z niego samego, albowiem, mówi eklezjasta: „Ojciec

umarł, ale snąć przecież nie umarł, jako że pozostawił po sobie takiego samego, jak on“. Ci przepisywacze starych ksiąg są niby opiekunowie nowonarodzonych, którym przypadła troska ojcowska, iżby nie zmniejszała się rodzina tych ksiąg. Przepisywaczów tego rodzaju nazywamy antykwarzami, a Kassiodor mówi, że nad wszystkie rękodzieła przenosi ich rękodzieło. „Szczęśliwa praca“, powiada, „chwalebne zajęcie, kazać ludziom ręką, rozwiązywać język palcami, milczeniem gotować zbawienie śmiertelnym, walczyć piórem i atramentem przeciwko zarazkom Złego“. Tyle Kassiodor. Zbawiciel wykonywał to właśnie rękodzieło pisarza, kiedy, schylając się, pisał palcem na ziemi, ażeby nikt, choćby jak dostojny, nie gardził robieniem tego, co mu nakazuje mądrość Boga Ojca.

O, szczególna dostojności Pisma, zlecająca czynić to, ku czemu Stwórca wszechrzeczy się schylił! Niech wszelkie kolano ugina się ze drżeniem, gdy się wymawia groźne imię Jego! O, rzemiosło czcigodne, stojące nade wszystkim, co ludzkie sprawiają dłonie, rzemiosło, dla którego zniża się kornie Ciało Pańskie, dla którego palec boży raczy przemienić się w pióro! I nie czytamy, iżby Syn Boży siał, orał, tkał i kopał; niebiańskoludzkiej mądrości Jego nie podobało się wykonywać nic rękodzielnego, jeno głoski pisarskie a stąd niech uczy się wszelki pan i uczeń, że palce dane im są przez Boga raczej ku pisaniu, niż wojowaniu. Co kazało nam przedtem powiedzieć — w rozdziele szóstym —, iż nie umiejący

pisać zakonnik prawie li jedną posiada rękę. Sam Bóg wpisuje Swe prawa w księgę żywota. Mojżesz otrzymał tablice kamienne, zapisane palcem bożym; Job pragnie sam napisać księgę; Baltazar zadrżał, widząc palce, piszące na ścianie: Mene tekel fares. Pisałem, mówi Jeremjasz, atramentem w księdze.

„Zapisz w księdze, co widzisz“, rzecze Jezus Chrystus do umiłowanego Jana. Dany też był urząd pisania Jezajaszowi i Jozuemu, ażeby treść tego pisania przekazaną została potomkom. Sam Chrystus napisane ma na szacie i lędźwi: Król królów i Pan panów, iżby szata Wszechmocnego dopiero dzięki temu pismu na niej wydała się skończoną. Ale i umarłszy ci, którzy pisali księgi Wiedzy świętej, nie przestają nigdy uczyć; Paweł, pisząc swe listy, uczynił dla dobra kościoła daleko więcej, aniżeli każąc żydowinom i poganom. Albowiem tylko za pośrednictwem ksiąg uskutecznia dalej, dzień za dniem, człowiek uważny, co jako wędrowiec ziemski ongi rozpoczął. Tak więc prawdą staje się słowo proroka o piszących księgi: „Ci, co wielu skierowali na drogę sprawiedliwości, świecić będą jako gwiazdy od wieka do wieka“.

Mniemają też doktorowie kościoła, że długowieczność starożytnych, nim Bóg potopem zniszczył świat pierwszy, przypisać należy nie cudowi natury, jeno temu, iż Bóg udzielił im życia tak długiego, ile go było potrzeba do napisania ksiąg i rozwijania nauk, wśród których podziwiać musimy astronomję w jej różnorodności,

według Józefa potrzebującą czasu sześciuset lat, iżby się mogła uwidocznic oczom. Zgadzaą się w tem, że owoce ziemi onych czasów dawały śmiertelnikom strawę daleko pożywniejszą, niż wiedza czasów dzisiejszych, pokarm, dzięki któremu zyskiwano nietylko większą rześkość i krzepkość ciała, ale że ten wigor trwał daleko dłużej; ku temu zaś przyczyniało się wielce to, że owi starożytni żyli dla cnoty i odmawiali sobie wszelkiego zbytku rozkoszy. Dlatego też każdy, obdarowany od Boga darem mądrości, powinien słuchać rady Ducha świętego, który mówi u Eklezjasty (*Eklez. XXXVIII*): „Spisuj mądrość w czasie twego spoczynku, abyś powiększył długość swego żywota doczesnego i otrzymał zapłatę między błogosławionymi“.

Jeśli nakoniec zajmiemy się książętami tego świata, to zobaczymy monarchów, odznaczających się nietylko sztuką pisania, ale także mnogością dzieł swoich. Juljusz Cezar, pierwszy i największy ze wszystkich, pozostawił komentarze o wojnie galijskiej i wojnie domowej, pisane przez niego samego; stworzył ponadto dwie inne jeszcze księgi „O analogji“, dwie, zwane „Antikatones“, i poemat „Podróż“ wraz z wielu innemi dziełami. Cezar, podobnie jak Augustus, zmieniał litery w swych listach, aby zataić, co pisał. Stawiał czwartą literę poza pierwszą, i tak poprzez cały alfabet; natomiast Augustus kładł drugą poza trzecią i w ten sposób dalej. Podczas wojny mutynieńskiej nie przepędził podobno, pomimo ważności zasypujących go spraw, ani jednego dnia bez czytania, pisania i deklamowania.

Tyberjusz stworzył poemat liryczny i kilka poezyj greckich, Klaudjusz posiadał oba języki, łaciński i grecki, i napisał dzieł kilka. Atoli wśród tych i wielu innych należy głównie wymienić Tytusa, ponieważ z łatwością naśladował wszelki charakter pisma, zdolność, dzięki której powiedział o sobie, że mógłby być zostać największym fałszerzem. Swetonjusz opowiada o tem wszystkim w swoich żywotach dwunastu cesarzy.

## ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

*Jak należy troskliwie obchodzić się z książkami  
i utrzymywać je w porządku.*

Spełniamy nie tylko obowiązek wobec Boga, przygotowując tomy nowych książek, lecz posłuszni jesteśmy i obowiązкови miłosierdzia świętego, troskliwie obchodząc się z książkami, układając je w dobrym stanie na ich miejscach, iżby radowały się, że czyste wychodzą z rąk naszych i że bezpiecznie spoczywać mogą na półkach.

Po szatach świętych i świętych naczyniach, przechowujących ciało naszego Pana, z pewnością księgi są godne, iżby księża obchodzili się z nimi z czcią należytą, albowiem dopuszczają się na nich haniebnę zniewagi, jeśli śmiać się ich brudną dotykać ręką. Uważamy przeto za godziwe przestrzegać uczniów przed rozmaitemi zaniedbaniami, których zawsze mogą uniknąć, a które księgom przedziwną wyrządzają szkodę.

Nasamprzód co się tyczy otwierania i zamykania ksiąg, niech to z winnym czynią szacunkiem; nie rozrywać ich z nieopatrznym pośpiechem i po przeczytaniu

nie zostawiać ich na miejscu, ale raczej umieszczać je tam, dokąd w dobrem przynależą zamknięciu. Albowiem księga na większą zasługuje troskliwość, niż obuwie.

Istnieje naprawdę źle wychowane stado uczniowskie, co, pozbawione kierownictwa regułami przełożonych, odrazu wielce się swem głupiem pyszni nieokrzesaniem. Zachowują się ci młodzieńcy bezczelnie, aż pękają z nadętości i, w niczem najmniejszego nie mając doświadczenia, z wielką o wszystkim wyrokiem pewnością.

Widzieliście może tego rodzaju lekkomyślnego chłystka, jak postępuje sobie bałwan ten przy czytaniu, jak zimą, w czasie mrozu z zakatarzonym i mokrym siada nosem, jak nie myśli o tem, aby go wytrzeć i plugawemi smarkami nie zapaskudzać książki, przed nim leżącej. Że też, Panie Boże, zamiast książki, nie dano mu raczej fartucha i ścierki! Paznogie ma pełne cuchnącego brudu, czarnego jak sadza i niemi oto zaznacza sobie dogadzający mu ustęp z książki. Rozdziela pomiędzy rozmaite kartki niezliczoną ilość słomek z wystającymi końcami, aby istny siennik przypominał mu to, czego pamięć jego zachować nie zdoła. Ponieważ książki nie mają takiego żołądka, któryby słomę tę strawił, wypycha ona nasamprzód książkę z jej oprawy, ażeby w końcu zgnić zapomniana. Nie wstydzi się śmierdzić taki jeść owoców i sera nad otwartą książką, albo każe spacerować szklance to po jednej, to po drugiej stronie, a nie mając swej dziadowskiej sakwy pod ręką,

pozostawia w książce resztki obiadu. Gada bez przerwy, zajmuje czas kolegom nieustannem szczekaniem i racząc ich kupą zdań, wszelkiego pozbawionych sensu, opluwa śliną książkę otwartą, położoną na kolanach. Ba, w ferworze wymachując rękami, opiera się na książce i po krótkiem rozkoszowaniu się wiedzą w długą zapada drzemkę, a potem, budząc się i naciągając brwi, miętosi marginesy książki nie bez małej dla książki tej szkody.

Ale deszcz przestaje padać i już wystrzelają kwiaty z pod ziemi; i oto wzmiankowany uczeń, nienawidzący raczej książek, niż rad je widzący, napełnia tom swój mnóstwem fiołków, pierwiosnków, róż i listków koni-czyny; wilgotną, spotniałą ręką posługuje się przy od-wracaniu stronic, brudnemi rękawiczkami dotyka się białego pergaminu i za wierszami idzie palcem, tkwią-cym w starej skórze; czując, że gryzie go pchła, rzuca księgę świętą na ziemię i ta leży cały miesiąc nieru-szona i tak pokrywa ją kurz, że odmawia już posłu-szeństwa usiłującemu ją zamknąć.

Istnieją też bezwstydni młodzi ludzie, którym szcze-gólnie należałoby zakazać dotykania się książki; zale-dwie bowiem nauczyli się odcyfrowywać litery, a już bawią się w nieszczęśliwych komentatorów tych tomów przecudnych, które im powierzono; a gdzie dawniej sze-roki był margines naokoło tekstu, widać obecnie po-tworny alfabet, albo jakąś inną bezwstydnosć, tak, jak przedstawia się ich wyobraźni i jak ją w czelności swej małuje cyniczne pióro. Tam jakiś łacinnik, tam sofista.

tam inny niedowarzony jakiś pisarek próbuje zręczności swego pióra i w ten sposób widzimy bardzo często, że najpiękniejsze księgi tracą wartość i użyteczność. Istnieje także pewien gatunek złodziei, w wysokim stopniu kaleczących księgi, ponieważ, dla napisania listu, obcinają brzegi stronic i odgryzają nawet kartki ochronne. Świątokradztwo takie powinno być pod grozą kłótwy zakazane.

Przyzwoitość wymaga, iżby uczniowie, opuszczając refektarz, myli sobie ręce i zakurzonemi palcami nie brudzili oprawy księgi lub stronic. Wrzeszczący dzieciak nie powinien też przypatrywać się minjaturom początkowych liter rozdziałów i wilgotnemi łapami zbezczeszczać pergaminu, bo dziecko dotyka się wszystkiego, co widzi.

Ponadto, laików obojętnie patrzących na książkę, wywróconą grzbietem do góry, jako że niby leży dobrze, winno się uważać za niegodnych wszelkiego obcowania z książką. Kleryk, który umorusał się przy garnku, niech nie dotyka się skryptu, nie umywwszy się przedtem; a tylko żyjący bez zmazy ma prawo kosztownemi opiekować się tomami.

Czystość rąk, a parszywe i ochrościałe są właściwością kleryków, wychodzi na dobre tak samo mnichom, jak księżom. Zauważywszy jakieś uszkodzenie książki, trzeba temu zaradzić jak najspieszniej, nie bowiem nie rozszerza się szybciej, niż dziura, a rozdarcie, zaniedbanie na chwilę, da się później naprawić jedynie z lichwą.

Co się tyczy dobrze zrobionej szafy, w której chować można księgi bezpiecznie i bez obawy szkody, to poucza nas o tem Mojżesz w trzydziestym pierwszym rozdziale swego „Deuteronomium“: „Weźmijcie te księgi i połóżcie je przy boku skrzyni przymierza Pana Boga naszego“. O, przecenne i godziwe miejsce na książnicę ta skrzynia, zrobiona z niezniszczalnego drzewa szitti i okuta złotem wewnątrz i zewnątrz! Ale i Zbawiciel własnym zakazuje przykładem wszelkie złe obchodzenie się z księgami, jak o tem dowiedzieć się można z ewangelji Łukasza. Przeczytawszy słowa prorocze, napisane o Nim u Jezajasza, zwrócił księgę kapłanowi dopiero zamknąwszy ją świętymi rękoma Swojemi. A niechże uczniowie uczą się z tego, iżby większą baczość okazywali księgom i nie poniechali żadnej o nie troskliwości.

## ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

*Autor przeciwko swoim oszczercom.*

Niema większej niesprawiedliwości w rzeczach ludzkich, jak to, że człowieka, starającego się być sprawiedliwym, zawiść złych ludzi przedstawia jako zepsutego i że uchodzimy za zbrodniarzy tam, gdzie jak najbardziej zasłużyliśmy sobie na to, iżby być przedmiotem szacunku. Wiele rzeczy z niewinnem spełniamy okiem; lewica nie patrzy, co czyni prawica; ciasto od żadnego nie zgorzkniało rozcynu, a sukna nie utkano z wełny i lnu; a przecież intryganci i ludzie przewrotni dopuszczają się fałszu i dzieło pobożne piętnują jako zbrodnię. Jest to niewątpliwie właściwość natury grzesznej, że z rzeczy moralnie wątpliwych nietylko wybiera sobie najgorszą, ale że często, dzięki fałszywemu tłumaczeniu, zamienia rzeczy widocznie dobre na złe. Bo jakkolwiek miłość do ksiąg wygląda z samego już przyrodzenia na coś szacownego, to wystawia nas przecież na zdumienie zaprawione sądy niejednych z pośród ludzi. Z powodu czci, jaką otaczamy księgi, podlegamy oszczerstwu;

to posadzają nas o pustą ciekawość, to o chciwość, to o próżność, a wkońcu o brak miary w rozkoszowaniu się pismami; zresztą tego rodzaju obelgi tyle nas wzruszają, co szczekanie piesków; kontentujemy się świadectwem jedynie Tego, do którego należy badanie serc ludzkich. Ponieważ ostateczny zamiar najgłębszej woli naszej tai się przed ludźmi, to warci nagany są lekko-myślnie pozwalający sobie na ciskanie złośliwych uwag wobec postępków, których źródła nie znają, albowiem świadom źródła tego jest tylko sam Bóg. Cel wszelkiego postępowania to samo zajmuje miejsce, co zasady wiedzy spekulatywnej i aksjomy w matematyce, o czym wódz filozofów, Arystoteles, mówi w siódmej księdze swej „Etyki“. A jak z prawidłowej premisy wynika prawda naszych wniosków, tak samo też sądzimy, w przeważnej części wypadków, o moralnej stronie dzieła według szlachetności jego założenia i celu; chyba że dzieło chce być pod względem moralnym obojętne.

Oddawna żywiliśmy w myślach naszych zamiar, ażeby, jako trwałą fundację, odpowiednie mającą dochody, utworzyć, w czasach pomyślnych, Halę akademicką w czci-godnej wszechnicy oksfordzkiej, tego najdosłojniejszego źródła wszelkich sztuk wyzwolonych i Halę ową, którą wypełnia wielka mnogość żaków, zaopatrzyć w naj-cenniejsze nasze księgi; a księgi te mają służyć do na-uczania i uczenia się nietylko dla bursaków wymienionej Hali, ale dla wszystkich słuchaczów tej wszechnicy i to według reguły i przepisu, jaki w następnym podamy

rozdziele. Szczera miłość nauki, zapal dla prawdziwej wiary, iżby umocnić gmach kościoła, wzbudziły w nas tę żądzę, takie zdumienie niecącą w oczach skąpców, a która kazała nam, bez względu na koszt, nabywać wystawiane na sprzedaż rękopisy, a te, których nie było można kupić, przepisywać, o ile da się, jak najlepiej.

Jak przyjemności i uciechy ludzi rozmaitego są rodzaju stosownie do konstelacji ciał niebieskich, od których zależą niejednokrotnie, jak jedni oddają się architekturze, inni rolnictwu, inni myślistwu, inni żegludze, inni rzemiosłu wojennemu, a inni jeszcze grze, tak samo też przypadło nam, pod wpływem Merkurego, nienaganne upodobanie w księgach, któremu, jak nakazuje zdrowy rozsądek — niepodległy żadnej gwieździe — poświęciliśmy się na cześć i chwałę Najwyższej Istoty. W upodobaniu tem znajduje duch nasz spokój i wczas, a stąd niechaj wypływa nasze najgłębsze uwielbienie Bóstwa. Niechże przeto zawistni przestają, jak ślepi — wyrokować o kolorach, niech nie wąż się, jak nietoperze — rozstrzygać o świetle i w pysze swej nie roszczą sobie prawa wyciągania drzazgi z oczu brata, mając sami w oczach swych belki. Zaprzestać powinni satyrycznemi komentarzami lżyć ludzi sobie nieznanych i szkalować rzeczy ukryte, nie odsłaniające się ludzkiemu szukanu. Gdybyśmy lubili polować na zwierza, rzucać kości i chodzić koło białogłów, możeby nas traktowali łaskawiej.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

### *Pożyteczne przepisy w sprawie wypożyczania ksiąg uczącym się.*

Zawsze było trudno doprowadzić ludzi do poddania się prawom przyzwoitości i uczciwości, iżby oszustwo dzisiejszych nie starało się tak pilnie o to, aby przekraczać granice swych przodków i pychą wyzwalania się z przepisanych reguł granice te obrażać. Dlatego też, idąc za radą ludzi mądrych, postanowiliśmy pewną zasadę, według której pragniemy, na korzyść uczących się, wypożyczać nasze księgi.

Imprimis, wszystkie księgi nasze, wygotowawszy ich spis, przekazujemy w dobroczynnym zamiarze i darujemy w wzmiankowanej Hali wybranym, w Oksfordzie żyjącym słuchaczom, jako trwałą jałmużnę dla naszej duszy, dla duszy naszej familji i wielce sławnego króla Anglii Edwarda, Trzeciego według imienia od czasów zdobycia i pani wielce pobożnej, królowej Filippy, jego małżonki, iżby księgi te wypożyczano od czasu do czasu uczniom i nauczycielom pomienionej wszechnicy, duchow-

nym zarówno, jak świeckim, dla używania i korzystania z nich przy studjach — i to według następujących zasad:

Pięciu w ufundowanej Hali mieszkających uczniów wybiera przełożony tegoż domu i powierza im księgi. Trzech z tych pięciu, a nie mniej, ma prawo wypożyczać księgę lub księgi dla przeglądnięcia lub przestudjowania; nakazujemy zaś, iżby żadnej księgi nie wydano poza ściany domu celem kopjowania, czy też przepisania. Jeżeli uczeń świecki, czy duchowny — dla obu jednaką żywimy przychylność — zjawi się, ażeby wypożyczyć książkę, strażnicy mają zobaczyć, czy taka książka w podwójnym istnieje egzemplarzu, a jeśli tak jest, to mogą wypożyczyć ją za poręką, która według ich oceny powinna przewyższać wartość tej księgi. Natychmiast sporządzają też pismo, zawierające: tytuł pożyczonej księgi, daną porękę, nazwisko wypożyczającego, nazwisko odbiorcy, oraz dzień i rok, w którym wypożyczenie doszło do skutku. Jeśli żądanej książki niema w dwóch egzemplarzach, nikomu pożyczyc jej nie wolno, prócz uczniakom z wzmiankowanego domu, a i w tym wypadku pod wyraźnym warunkiem, iż książka żadną miarą nie wyjdzie poza gmach czy salę. Każdą księgę mogą owi trzej dozorcowie wypożyczyć uczniowi tegoż domu, zapisawszy wprzód nazwisko pożyczającego oraz dzień; uczniowi nie wolno księgi takiej odstępować drugiemu, chyba za zezwoleniem owych trzech dozorców, którzy winni potem usunąć nazwisko pierwszego pożyczającego, a zapisać wzamian nazwisko nowego i datę.

Dozorcowie, obejmując urząd, muszą przyrzec pod przysięgą, że stosować się będą do tej reguły, tak samo przysięgną też pożyczający książkę czy książki, iż żądają ich wyłącznie do czytania czy uczenia się, że ich nie wyniosą i nie zezwolą, aby wyniesiono je poza mury Oksfordu i jego przedmieścia.

Pozatem: każdego roku zdają wspomniani dozorecy sprawę kierownikowi domu oraz dwom uczniom, których ów sobie w tym celu wybiera; jeśli on sam jakąś ma przeszkodę, wówczas mianuje trzech inspektorów, atoli nie z pośród dozorców, a ci zaś, przejrzawszy katalogi, mają stwierdzić, czy są wszystkie książki, bądź w naturze jako tomy, bądź jako poręka. Sądzymy, że najdogodniejszym czasem do tego sprawdzania byłby czas pomiędzy pierwszym lipca, a uroczystością Przeniesienia chwalebного męczennika, św. Tomasza. Dodajemy również, że potrzebnem jest, ażeby pożyczający sobie książkę przynajmniej raz na rok przedłożył ją dozorecy, który na żądanie jego ma obowiązek pokazania mu jego poręki.

Jeśli przypadkiem księga zginie, czyto wskutek śmierci, kradzieży, oszustwa czy niedbalstwa, wówczas ten, któremu zginęła, jego opiekun lub też wykonawca ostatniej jego woli płaci cenę księgi i otrzymuje w zamian swoją porękę. Jeśli dozorca w ten czy owy sposób dostanie jakiś podarunek, nie wolno mu go zużyć na nic innego, jak tylko na naprawę i utrzymanie książek.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

*Upomnienia dla uczniów, iżby pamiętali o nas w swych modłach pobożnych i jak należy się modlić.*

Czas nagli nas do zamknięcia tego traktatu, sporządzonego przez nas o miłości do ksiąg, a w którym usiłowaliśmy podać zdumieniu naszych współczesnych powód i znaczenie naszej wielkiej namiętności do ksiąg. Ponieważ jednak, zaprawdę, niemal wszystko, co uczynić mogą śmiertelnicy, pokryte jest kurzem marności, przeto nie mamy odwagi, ażeby żarliwą miłość naszą, jaką zawsze do ksiąg żywiliśmy, całkowicie usprawiedliwić, która to miłość, być może, stawiała się często powodem brzydkiego grzechu, jakkolwiek przedmiot jej czcigodny, a zamiysł pocziwy. Bo chociaż uczyniliśmy wszystko, to przecież sami zmuszeni jesteśmy płonymi nazwać się sługami; jeżeli Hiob, mąż święty, trwożył się wszystkim, co czynił; jeżeli, jak mówi Jezajasz, wszelka nasza uczciwość jest niczem innym, jak brudnym tyłko łąchem, któż ważyłby się chwalić, że jakowejś dokonał cnoty, albo zaprzeczać, że coś mogło być skądkolwiek

karygodne, choć samo przez się karygodnem nie było? Dobro z jednego wypływa źródła, zaś zło na rozmaitych rodzi się drogach, tak uczy nas Dionizjusz w księdze swej „De Divinis Nominibus“. Dlatego też uważaliśmy za słuszne, ażeby celem uzyskania środka przeciw naszym przewinieniom, które, jak wiemy, bardzo często obraziły Boga, wezwać naszych uczniów, prosząc o ich modły, ażeby wobec nas, jako swych dobroczyńców, okazali się wdzięcznymi i duchowem czesnem odpłacili nam za dobrodziejstwa, któreśmy dla nich przewidzieli. Pragniemy żyć w pamięci tych, którzy w naszej żyli dobroci, zanim się jeszcze urodzili, a obecnie żyją, przez nasze wspierani dobrodziejstwa. Oby nieustannie upraszali łaski Zbawiciela, iżby przebaczył nam przewinienia nasze; iżby Sędzia zhożny darował nam grzechy i okrył płaszczem miłosierdzia Swego błędy ułomności naszej, niebiańską dobrocią Swą przebaczył obrazę, za którą się rumienimy, a której dopuszczenia się żałujemy; iżby na czas naszej skruchy użyzył nam darów Swej łaski, niezłomności wiary, nadziei niebieskiej i największej miłości ku ludziom; iżby zbudził najsilniejszą w nas wolę do żałowania za winy, do lęku przed skutkami spełnionego błędu, do potępienia najzawziętszych jego szaleństw i pogardzania jego najbezmyślniejszymi ucieczkami. Niech jaśnieje w nas moc boża, gdy nasza moc osłabła i niech Ten, który za nic uświęcił chrztem świętym wejście nasze w życie, który w dalszem życiu naszym do apostołskiej poprowadził nas godności, pomimo

nikłych zasług naszych, raczy nas uznać za godnych, iżby w chwili konania naszego posilił nas sakramentami. Niech uwolni serce nasze od umiłowania ciała, ażeby całkowicie uciekła zeń trwoga śmiertelna, a ono tęskniło do rozplynięcia się i zupełnego połączenia się z Panem. Niech tylko ciało nasze trzyma nas przy ziemi, atoli w myślach i tęsknocie niechaj w wieczystej żyjemy ojczyźnie. Oby Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelakiego pocieszenia wyszedł dobroci pełen naprzeciw marnotrawnemu synowi. Oby przyjął odnalezioną wreszcie drachmę i kazał aniołom świętym w wieczystym złożyć ją skarbcu. Oby przerażliwem obliczem Swem skarcił w godzinie naszego konania ducha ciemności, iżby skryty pod progiem kostnicy stary wąż lewjatan nie nastawiał krokom naszym swych sideł. A gdy staniemy przed trybunałem groźnego Sędziego, obyśmy uprzytomnili sobie, według świadectwa sumienia naszego, to wszystko, cośmy uczynili w ciele naszym; oby Bóg-Człowiek raczył baczyć na cenę Swej świętej krwi przelanej; oby Bóstwo ucieleśnione przypomniało Sobie rodzaj naszej natury cielesnej, iżby ułomność nasza doszła bezkarnie tam, gdzie dobroć cierpliwa okazuje się być nieskończoną i oby duch grzesznika odetchnął tam, gdzie najwdzięczniejszym zadaniem Sędziego jest miłosierdzie.

A dalej, oby szkolarze nasi starali się zawsze gorliwie pobożnemi pozdrowieniami szukać ucieczki — po Bogu — u Dziewicy, Matki Bożej, królowej niebios, iżbyśmy my, co wskutek rozlicznych przewinień naszych

zasługujemy sobie na gniew Sędziego, ujrzeni Go udo-  
bruchanym, jako że w łasce Swej zawsze jest dobro-  
tliwy. Oby pobożna ręka Jego przechyliła ramię spra-  
wiedliwej wagi, na której ważą się nasze zasługi, tak  
nikłe i tak nieznaczne, bo inaczej przeważy ciężar  
grzechów naszych i my potępieni runiemy w prze-  
paść. Oby uczniowie nie poprzestawali czcić wyznawcy  
Gutberta, który takimi świecił zasługi; kierowaliśmy,  
acz niegodnie, jego owczarnią i dzisiaj żarliwe ślemy  
modły ku niemu, iżby wstawił się za nami, lichym za-  
stępca swoim i uczynił, aby zastępcą jego na ziemi stał  
mu się towarzyszem w niebiesiech. I oby wreszcie  
uczniowie w pobożnych modłach swych błagali — cia-  
łem i duszą — Wszechmocnego Boga, iżby, gdy dusza  
moja, stworzona na obraz i podobieństwo Trójcy, opusz-  
czać będzie ten padół niedoli i płaczu, powrócił jej  
przeznaczoną na początku właściwą istotę i aby dane  
jej było na wieki spoglądać w Jego oblicze: w imię  
Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

---

KONIEC PHILOBIBLONU MISTRZA RYSZARDA DE ANGERVILLE  
Z PRZYDOMKIEM DE BURY, OSTATNIO BISKUPA DURHAM-  
SKIEGO. TRAKTAT TEN SKOŃCZONY BYŁ W NASZYM  
MANORHOUSE AUKLANDZKIM W DWUDZIESTYM  
CZWARTYM DNIU STYCZNIA W ROKU PAŃ-  
SKIM TYSIĄC TRZYSTA CZTERDZIESTYM  
I CZWARTYM, DOPROWADZONY DO KOŃCA  
W PIĘCDZIESIĄTYM ÓSMYM ROKU  
NASZEGO ŻYCIA, A JEDENA-  
STYM ROKU OBECNEGO  
PONTYFIKATU. NA  
CHWAŁĘ BOGA.  
AMEN.

## DODATEK.

### I.

#### Kardynał Ryszard de Bury.

Autor „Philobiblonu“ przyszedł na świat w r. 1281, na zamku Bury Saint Edmond w hrabstwie Suffolk, w Anglii, jako syn normandzkiego rycerza Ryszarda d'Angerville.

Po wczesnej śmierci ojca dostał się pod opiekę wuja, który zajmąwszy się jego wychowaniem, wysłał go na studia do Oksfordu. Młody słuchacz słynnej już wówczas wszechnicy oksfordzkiej takie w krótkim czasie ujawnił przymioty charakteru i zasoby wiedzy, że król Edward powołał go na dwór i powierzył mu edukację syna, późniejszego króla Edwarda Trzeciego. Obdarzony nie małym zmysłem politycznym, bystry wychowawca spostrzegł się od razu, skąd największe mogłyby mu na przyszłość spłynąć korzyści i widząc, że po słabowitym królu niewiele się można spodziewać, stanął po stronie królowej i królewicza. Nie zawiódł się w swoich rachubach, bo kiedy, po zrzeczeniu się tronu przez dotychczasowego króla, koroną angielską przyozdobił skroń swą wychowaniec Ryszarda i jako Edward Trzeci objął ster państwa, powierzył temuż intendanturę swego domu, powołał go niebawem na urząd podskarbiego garderoby, aby w r. 1329 uczynić go „strażnikiem pieczęci“. Wyprawiony w poselstwie do papieża Jana XXII, rezydującego w Awinjonie, umiał i tutaj takie zyskać względy, że papież mianował go biskupem durhamskim. Głośną była w owych czasach uczta, którą z okazji swej instalacji wyprawili 5 czerwca r. 1337 nowy biskup, Ryszard de Bury, nazwany

tak od rodzinnego zamku, zadowolony, że mógł przy stole swoim gościć obojga królestwo, królową-matkę, króla szkockiego, dwóch arcybiskupów, pięciu biskupów, oraz wielu co najznakomitszych panów angielskich i szkockich.

Miłośnik pokoju, wróg ambicji króla, pragnącego zagarnąć Szkocję i z orężem w ręku bronić swoich praw do Francji, niechętnie opuszczał Anglię biskup durhamski, obecnie już jako wielki kanclerz koronny, aby zamorskie zawierać sojusze i w Paryżu wypowiadać wojnę. A gdy ta wybuchła, cofnął się do biskupiej siedziby swej w Auckland i tutaj umysłowym oddał się zajęciom. Trwało to przecież niedługo. Obrońca wolności szkockiej, Dawid Bruce, wtargnął do Anglii, ogniem i mieczem zniszczył dzierżawy northumberlandzkie, zdobył miasto Durham, oblegał twierdzę salisburyjską, ostatecznie jednak wszedł w układy pokojowe (i to właśnie w nieobecności Edwarda, bawiącego wówczas w Francji), z kardynałem Ryszardem buryjskim, upętnowanym do tego przez króla.

Był to ostatni akt polityczny autora „Philobiblonu“, księgi stworzonej w ostatnich dwóch latach przed jego śmiercią, która nastąpiła 14 kwietnia r. 1345 w Aucklandzie. Długą wyczerpany chorobą — *longa infirmitate decoctus, Dominus Ricardus de Bury migravit ad Dominum*. Śmiertelne szczątki złożono w katedrze durhamskiej.

Bibliotekę, z tak wielkiem gromadzoną zamięłowaniem — nie pieniędzmi, ale książkami dawał się nawet przekupywać — ostatnią wolą swoją, idąc tu za przykładem Petrarłki, z którym poznawszy się w Awinionie, serdeczną zawarł przyjaźń, a który zbiorami swemi obdarzył Wenecję, zapisał kardynał wszechniczy oksfordzkiej.

Zanim jednak zapis ten zdołano wykonać, słudzy i wierzy-ciele niepowsiągliwego w robieniu długów biskupa, księgi rozdrapali, nie wahając się nawet zedrzeć szat kościelnych z zwłok jego. Mała tylko część książnicy dostała się w posiadanie opactwu świętoalbańskiemu.

## II.

### Rękopisy i druki „Philobiblonu“.

Według wiadomości z książki „Catalogi librorum manuscritorum Angliae et Hiberniae“, wydanej w r. 1697, było w tym czasie w bibliotekach angielskich i irlandzkich osiem rękopisów „Philobiblonu“, pochodzących z wieku czternastego. Jeden z tych rękopisów posiada British Museum, inny wymienia pochodzący z r. 1838 „Spis książek, znajdujących się w bibliotece katedralnej durhamskiej“ (Catalogus of the library of Durham Cathedral), o innym mówi „Katalog biblioteki królewskiej książąt burgundzkich“. Dalsze rękopisy posiadają Bazyleja, Bruksela, Bibliothèque Nationale w Paryżu, Kolegium Bożego Ciała (Corpus Christi College) w Oksfordzie. Rękopis, znajdujący się w Wenecji, ma napis „Philobiblon magistri Roberti Haltkoth, Angli Ordinis Praedicatorum“. Haltkoth był przyjacielem kardynała, on jest też przepisowawcem jego książki, a nie autorem, jak tu i ówdzie mylnie przypuszczano.

Co do druków, to pierwszy, o ile dotychczas wiadomo, pojawił się w Kolonii w r. 1473, drugi w Spirze w r. 1483 u Jana i Konrada Hustów, dwa następne wyszły jednocześnie w Paryżu w r. 1500: jeden wydał Jean Petit, drugi zaś Badius Ascensius. Po r. 1500 ukazały się wydania: 1599 w Oksfordzie, 1600 w Londynie, 1610 w Frankfurcie, 1703 w Helmstädt.

Po latach stu pięćdziesięciu, bo dopiero w r. 1856, wydał księgę tę H. Cocheris w Paryżu. Edycja ta opiera się na druku helmstadzkim, skombinowanym z warjantami rękopisów paryskich i na druku oksfordzkim z r. 1599. Istnieje również wydanie amerykańskie z r. 1861; najlepszą zaś edycję zawdzięczają miłośnicy książek Ernestowi C. Thomasowi, który, porównawszy 28 rękopisów, tekst w ten sposób skonstruowany ogłosił, dodawszy do tego i przekład angielski, w Londynie w r. 1888. Sam przekład Thomasa wydali w Londynie Chatto i Windus w r. 1902, 1903, 1907 i 1909.

Poza przekładem Thomasa istnieje jeszcze przekład angielski z r. 1832, dokonany przez I. B. Inglisa. Na język francuski przełożył „Philobiblon” wspomniany wydawca łacińskiego tekstu H. Cocheris; dziewiętnasty zaś rozdział tej książki ogłosił w przekładzie francuskim L. Lalanne w „Curiosités bibliographiques”, Paryż, 1845. Przekład niemiecki, oparty na tekstach Thomasa i Cocherisa, wyszedł z pod pióra Franza Blei (Insel-Verlag, Leipzig, 1911).

### III.

#### Objaśnienia.

(Według przekładów E. C. Thomasa i Fr. Blei'a):

#### Przedmowa.

- Str. 2, w. 3 od góry: „I wezwawszy Ducha z powołaniem się na jego siedm darów” — właściwie „Duch siedmioraki”, wyraz, po raz pierwszy użyty przez św. Augustyna: „Septiformis spiritus”.
- Str. 2, w. 18 od g.: „Szereg nieszczęśliwych raczej, niż wybranych szkolarzy” — w tekście gra słów: „grex scholarium elegorum, quin potius electorum”. Elegus w łacinie średniowiecznej „nieszczęśliwy, biedny”.
- Str. 2, w. 23 od g.: „Na niepielegnowanym gruncie młodości”, zwrot zapożyczony z anonimowego traktatu „De varietate carminum”.
- Str. 2, w. 3 od dołu: „Cnota jaśniejąca ukryta leży w ciemności”. Boecjusz, De consolatione Phil. I, 5:  
Latet obscuris condita virtus  
Clara tenebris, justusque tulit  
Crimen iniqui.
- Str. 3, w. 2 od d.: „Opierając się na niedawnem doświadczeniu”. Aluzja do rozruchów na wszechnicy oksfordzkiej, które na rozkaz Edwarda III uśmierzał Ryszard de Bury.

## Rozdział I.

- Str. 6, w. 2 od g.: „Wszyscy ludzie z naturalnego sięgają instynku“. Z Arystotelesa *Metafizyki* I, 1: πάντες ἄνθρωποι τοῦ εἶναι ὁρέγονται φύσει.
- Str. 8, w. 9 od g.: „Wierny Fabrycjusz i Kato surowy“ — „Fidelis Fabricius et Cato rigidus“. Boecjusz, *De consol. Phil.* II, 7.
- Str. 8, w. 16 od g.: „Almagesta“, właściwie Μεγάλη Σύνταξις — astronomja; w tej formie z arabskiego Al i greckiego μεγίστη.
- Str. 8, w. 8 od d.: „Prawda zwycięża zawsze nad królem, winem i białogłowami“. Aluzja do historii Zorobabela, Józef Flawjusz, *Antiqu.*, lib. XIV, c. 4.
- Str. 8, w. 5 od d.: Boecjusz, *De Interpretatione Lib.* XIV, p. 297.
- Str. 10, w. 5 od g.: „Wyście głębokimi kopalniami wiedzy i t. d.“. Analogiczne inwokacje znajdują się w „Catalogus gloriae mundi“ z r. 1639: „Liber est lumen cordis et speculum corporis, virtutum repertorium, vitiorum confusorium, corona prudentium, diadema sapientium, honorificentia doctorum itd.“. Por. *Bulletin du bibliophile* 1839, str. 547.

## Rozdział II.

- Str. 12, w. 9 od d.: Boecjusz, *De consolat. Phil.* II, 8: „Desine nunc et amissas opes quaerere, quod pretiosissimum divitiarum genus est, amicos invenisti“.

## Rozdział III.

- Str. 15, w. 8 od d.: „Salomon, światłość ludzi“ — „Salomon sol hominum“ wyrażenie z Waltera Mapsa (1137—1209), *De Nugis Curialium* IV, 3 (wyd. T. Wright, 1850).
- Str. 16, w. 4 od g.: Dialog ten czytano w wiekach średnich w przekładzie i z komentarzem Chalcydjusza.
- Str. 16, w. 1 od d.: „Tantum valet, quantum habes“. Gregorius XI, *Homiliarium in Evang.* lib. I. Hom. 5: „Aestimationem quippe pretii non habet, sed tamen regnum Dei tantum valet, quantum habes“.

#### Rozdział IV.

- Str. 17, w. 1 od g.: „Pogardy godny płodzie kukułczy“. Łaciński wyraz „cuculus“ oznacza nie tylko kukułkę, ale i habit z kapturem. Z powodu tego zwano mnichów cuculi, albo cuculati, porównując życie ich z kukułkami „qui in aliarum avium nides ova edunt“ (Plinjusz X, II).
- Str. 18, w. 6 od g.: „Poczwórne skrzydła Quadrivium“ cztery rodzaje wiedzy: muzyka, arytmetyka, geometria i astronomia; trivium obejmowało gramatykę, dialektykę i retorykę.
- Str. 19, w. 9 od d.: „Dotarłszy do widłowatej drogi pitagorejskiej litery“. Aluzja do pitagorejskiej głoski Y, oznaczającej drogę cnoty i występku.
- Str. 20, w. 12 od d.: „Otwarto natychmiast znaną mu księgę“. Aluzja do przywileju kleru, na mocy którego nie wolno było za zdradę pozywać księdza przed trybunały świeckie. Przywilej ten rozciągnięto później i na inne przestępstwa drobniejsze, jeżeli winny posiadał znajomość czytania.
- Str. 22, w. 3 od d.: Valerius Maximus, De dictis factisque memorabilibus libri IX. Dzieło to należało do najpopularniejszych w wiekach średnich. Przekładu francuskiego dokonał Simon de Hesdin, współczesny Ryszarda de Bury.
- Str. 24, w. 1 od g.: „Pozostawiają nas jako zastaw po gospodach“. Wspomniany powyżej Walter Maps, archidiakon oksfordzki: ojciec goliardów (wygnanych kleryków), napisał następujący wiersz, świadectwo wesołego życia ówczesnych mnichów:

Tales versus facio, quale vinum bibo.  
Nihil possum scribere, nisi sumpto cibo.  
Nihil valet penitus, quod ieiunus scribo:  
Nasonem, post calices, carmine praeibo.  
Mihi nunquam spiritus poetriae datur,  
Nisi tunc cum fuerit venter bene satur  
Cum in arce cerebri Bacchus dominatur  
In me Phoebus irruit et miranda fatur.

(Latin Poems, edit. T. Wright, 1850).

Istniała w Anglii w owych czasach parodja mszy, msza pi-jaków, parodja „Wierzę w Boga“, „Confiteor“ Bachusa, oraz parodja modlitwy „Ojcze nasz“: „Pater noster, qui es in scyphis, sanctificetur vinum istud, adveniat Bacchi potus, fiat tempestas tua, sicut in vino et in taberna etc.“. (Por. Victor Leclerc w 22 tomie *Histoire littéraire de la France*; T. Wright, *Preface to Satirical Poets of the Twelfth Century* 1872).

Str. 25, w. 15 od g.: „Carmentis była zawsze plagjatorem Kad-musa“. Por. objaśnienia do rozdz. VIII.

#### Rozdział V.

Str. 27, w. 4 od g.: Dzień w życiu zakonnem podzielony był na 8 części, każda po 3 godziny (*horae canonicae*), z których każdą oznaczano odpowiedniami modlitwami.

Str. 28, w. 23 od g.:

Liber Bacchus respicitur

Et in ventrem traicitur

Nocte dieque;

Liber codex despicitur

Et a manu reicitur

Longe lateque.

Oczywiście gry słów powyższego wiersza w przekładzie polskim niepodobna było oddać; tak samo gry słów w *Liber Pater* i *Liber Patrum*.

Str. 29, w. 6 od g.: Tymoteusz, muzyk z Miletu, 446 r. przed Chr. Mówi o nim Boecjusz w rozprawie swojej *De Musica*, lib. I.

#### Rozdział VI.

Str. 32, w. 10 od g.: Stworzony w r. 1215 przez św. Dominika zakon kaznodziejski (*Fratres praedicanes*) potwierdził papież Honorjusz III w r. 1216 pod warunkiem, że członkowie tego zakonu, dominikanie, poddadzą się regule św. Augustyna.

Str. 32, w. 7 od d.: „Nie zabiegają o nic więcej i t. d.“. Alain de

Lille (1114—1203) mówi: „Potius dediti gulae quam glossae; potius colligunt libras quam legunt libros; libentius intuentur Martham quam Marcum; malunt legere in salmone quam in Salomone“.

Str. 33, w. 4 od g.: „Rzeczy heretyckie i t. d.“ w tekście „Hiberas naenias“, prawdopodobnie herezje hiszpańskie, określenie użyte przez św. Hieronima w wstępie do Pięcioksięgu.

Str. 35, w. 13 od g.: „Wzgórze Merkurego“ — „Acervus Mercurii“. Tytus Liwjuś c. XXXV, l. XXVI: „...quod ubi egressus Scipio in tumultum, quem Mercurii vocant...“

## Rozdział VII.

Str. 37, w. 8 od g.: „... et tunc Phronesis pariens pia mater in phrenesis redigitur potestatem“. Gra słów: φρόνησις - mądrość praktyczna, rozsądek, phrenesis - wściekłość. Martianus Capella w traktacie „De nuptiis Philologiae et Mercurii“ nazywa Phronesis matką filologii.

Str. 38, w. 6 od g.: „W materję wlał duszę“ — „Ante quam hylen entelechia induisset“; Arystoteles, Metaph. XI, 8, 13: τὸ τί ἦν εἶναι οὐκ ἔχει ὅλην τὸ πρῶτον· ἐντελέχεια γάρ. Według Arystotelesa ἐντελέχεια oznacza duszę ciała, dzięki której człowiek posiada δύναμις, t. j. zdolność preegzystencji.

Str. 38, w. 18 od g.: Ryszard de Bury miesza tutaj stoika Zenona z Zenonem eleatą; ten bowiem zmarł, według Plutarcha, w ten właśnie sposób.

Str. 38, w. 3 od d.: W tekście mówi de Bury o drugiej wojnie aleksandryjskiej (secundo bello), tymczasem Aulus Gellius wymienia w „Noctes Atticae“ wojnę pierwszą. Stosownie do tego poprawiono w przekładzie omyłkę autora.

Str. 39, w. 14 od g.: Jonithus, według Metodjusza, czwarty syn Noego, miał być wynalazcą astronomji.

Str. 39, w. 16 od g.: Zoroaster czyli Cham, syn Noego.

Str. 39, w. 18 od g.: Enoch. — Proroctwa Enocha tworzą jedną z apokryficznych ksiąg biblijnych.

- Str. 39, w. 6 od d.: „Przez księgę Logostilios“ (w tekście przez omyłkę „Logostiliosa“) — „liber Logostilios“, oznacza zagubiony traktat półmitycznego Hermesa Trismegistesa, znany z łacińskiego przekładu Apulejusza. Traktat ten nazywał się Ἀόγος τέλειος, co św. Augustyn przetłumaczył na: „Verbum perfectum“.
- Str. 40, w. 1 od g.: „Czarodziejskie sztuki Mojżesza“. Mowa o „Liber sermonum mysticorum“, apokryficznej księdze Mojżesza.
- Str. 40, w. 1 od g.: Zagadki, które Samson zadał trzydziestu młodzieńcom z miasta Thamnaty.
- Str. 40, w. 3 od g.: „Antydota Eskulapa“, apokryficzna księga Asklepiusza.
- Str. 40, w. 4 od g.: Kadmus, syn Agenora, przyniósł, według podania, z Fenicji do Grecji siedemnaście głosek alfabetu.
- Str. 40, w. 5 od g.: Argonautyki Jazona, według Aulusa Gelliusa, Noctes Atticae VI, 17.
- Str. 41, w. 3 od d.: „Pan Olimpu“ — „rector Olympi“ por. Owidjusz, Metamorph. IX, 498.

## Rozdział VIII.

- Str. 44, w. 15 od g.: „Ale nad puhary przenieśliśmy księgi“: „Sed revera libros non libras maluimus, codicesque plus dileximus quam florenos, ac panfletos exiguos incrassatis praetulimus palefridis“. Wyraz „panfletos“ użyty tu po raz pierwszy.
- Str. 45, w. 3 od g.: „Paryż, ten raj świata“. W czasach autora „Philobiblonu“ istniał wiersz na cześć Paryża:
- O dulcis Parisius, decor omnis ville,  
Civitates superans omnes modis mille,  
Mihi crudelissimus janitor est ille,  
Qui me te non patitur ingredi tranquille,  
Et vagos evadere fluctus huius Scille.  
Super omnes obtines urbes principatum etc.
- (Littré: Histoire littéraire de la France. tom XXII).

Współczesny kardynała de Bury, Eustachy Deschamps, tak śpiewał o Paryżu:

C'est la cité sur toutes couronnée  
Fontaine et puis de sens et de clergie,  
Sur le fleuve de Saine située;  
Vignes, et bois, et terres, et prairie,  
Ou touz les biens de ceste mortel vie  
A plus qu'autres citez n'ont.  
Tuit estrangier l'ament et ameront;  
Car pour déduit, et pour este jolis,  
Jamais cité telle ne trouveront;  
Rien ne se peut comparer à Paris.

Str. 45, w. 14 od g.: Dzieło, przypisane Dionizjuszowi Areopagicie, wyszło z pod pióra późniejszego chrześcijańskiego neoplatonika.

Str. 45, w. 15 od g.: „Dziewicza Karmentis“ — „Virgo Carmenta“. Przyniesiony przez Fenicjanina Kadmusa alfabet do Grecji, miał przez Ewandra dostać się do Włoch; towarzyszyła mu w tej podróży matka jego Karmenta i ona alfabet grecki zmieniła na łaciński.

## R o z d z i a ł IX.

Str. 52, w. 3 od g.: Fokas, jeden z głównych gramatyków średniowiecza, napisał książkę „De Nomine et Verbo“ (Grammatici illustres, Parisiis 1516). Przełożone wiersze brzmią:

Omnia cum veterum sint explorata libellis,  
Multa loqui breviter sit novitatis opus.

Str. 53, w. 17 od g.: „De Vetula“ nie jest utworem Owidjusza; poemat ten napisał ceniony w wiekach średnich Ryszard de Fournival (Por. H. Cocheris: Recherches sur l'auteur du poème De Vetula, attribué à Ovide pendant le Moyen Age. Mémoires de la Société impériale des antiquaires de France, tom XXIII). Dotyczący ustęp poematu brzmi:

Omnes declinant ad ea, quae lucra ministrant,

Utque sciant discunt pauci, plures ut abundant;  
 Sic te prostituunt, o virgo Scientia! sic te  
 Venalem faciunt castis amplexibus aptam,  
 Non te propter te quaerentes, sed lucra per te,  
 Ditarique volunt potius, quam philosophari.

Sic Philosophia

Exilium patitur, et Philopocunia regnat.

Str. 54, w. 2 od d.: Pryscjanus i Donat, słynni i znakomici gramatycy z wieku IV. Alkuin wręczył Karolowi Wielkiemu przekład Donata, przypisywany św. Augustynowi.

Str. 55, w. 1 od g.: „Peri Hermeneias“, tak w wiekach średnich zwano traktat Arystotelesa „De Interpretatione“.

Str. 55, w. 10 od d.: „Paladjum Paryża wywrócone i t. d.“. Już w wieku XIII ubolewano nad upadkiem nauk. Na intencję podniesienia się studjów paryskich biskup Tempier zarządził modły (pro statu studii Parisiensis), to samo św. Bonawentura (praecipue pro studio Parisiensi quod modo cessat).

Str. 56, w. 12 od g.: „A huf jej bojowy usycha“, słowa te pisane były na rok lub dwa przed bitwą pod Crecy, słynną z zwycięstwa Edwarda III nad francuskim królem Filipem VI (26 sierpnia r. 1346).

## Rozdział X.

Str. 58, w. 4 od g.: „Rysiemi oczami“ — „oculis lynceis“; pierwotnie oznaczało to bystre oczy Argonauty Lynceusa, potem określenie to utożsamiało się z oczami rysia (po łacinie „lynx“).

Str. 58, w. 16 od g.: „Tegny“. Znajomość pism Galena dostała się w wiekach średnich do Europy za pośrednictwem lekarzy arabskich, a tytuł najbardziej znanego dzieła jego τέχνη ιατρική zepsuto na „tegni“ lub „tegne“.

Str. 59, w. 2 od g.: Z poezji Partenjusza z Nikei zachował się tylko jeden wiersz dzięki temu, że Wergiljusz wcielił go do swoich Georgik (I, 437).

- Str. 59, w. 7 od g.: S. Augustini Confessiones, lib. I, c. XIV: Graecam grammaticam talia cantantem?
- Str. 59, w. 7 od d.: Mowa o herezji Nestora, który Pannie Marji odmówił nazwy Θεοτόκος „Bogarodzicy“.
- Str. 60, w. 9 od d.: Klemens V. Na soborze w Wiedniu (1312) otrzymał Rajmund de Lully od papieża Klemensa V dekret, polecający stworzenie katedr dla języka greckiego, hebrajskiego, arabskiego i chaldejskiego w Rzymie, Paryżu, Oxfordzie, Bolonji i Salamance; koszta miał ponosić papież razem z prałatami. Już Roger Bakon żądał od Klemensa IV, aby na wszechnicach wykładano język grecki, hebrajski i arabski. Gramatyki grecka i hebrajska, o których wspomina w tem miejscu de Bury, była prawdopodobnie dziełem Bakona.

#### Rozdział XI.

- Str. 62, w. 9 od g.: „De Pomo“, apokryficzny traktat o nieśmiertelności duszy, przypisywany Arystotelesowi, z hebrajskiego przetłumaczony przez Manfreda, syna cesarza Fryderyka II.
- Str. 62, w. 5 od d.: „Synteresis“ według „Dialogu Doktora i Studenta“ („The Doctor and Student“), „przyrodzony przymiot duszy, pobudzający ją do spełniania uczynków dobrych, a unikania złych“ („a naturall power of ye soule, set in the highest part thereof, mooving and stirring it to good, and abhorring evil“).
- Str. 63, w. w. 9 od g.: Ryszard de Bury podziela zdanie Jana z Salisbury, który Tomaszowi Kanterburyjskiemu zaleca, aby jak najmniej zajmował się prawem. Papież Honorjusz III zakazał na wszechnicy paryskiej wykładać nauki jurydyczne.

#### Rozdział XIII.

- Str. 66, w. 14 i 16 od g.: Horacy, Ars Poetica 333 i 343:  
 „Aut prodesse volunt aut delectare poetae“.  
 „Omne tulit punctum qui miscuit utile dulci“.

- Str. 66, w. 18 od g.: „Pons asinorum“ w oryginale „Elefuga“.  
 Por. Roger Bakon, Op. Tert. II, 21: „Quinta propositio geometriae Euclidis dicitur Elefuga, id est fuga miserorum“.
- Str. 66, w. 6 od d.: „Syn niestałości“, określenie to, jak to wykrył Thomas, wziął de Bury z traktatu „De disciplina scholarum“, długi czas przypisywanego Boecjuszowi.
- Str. 67, w. 15 od g.: Gratianus zebrał w jeden kanon dekrety i konstytucje papieży.
- Str. 67, w. 19 od g.: Beda Venerabilis, ur. 672 r. w miejscowości Monckton, w Northumberlandji, jeden z najuczestniejszych ludzi swego czasu. Zm. 26 maja 735 r. Z opactwa Jarrow przeniesiono go później do Durham, siedziby autora „Philobiblonu“.
- Str. 68, w. 8 od g.: W Donata Żywocie Wergilego, rozdz. XVIII.

#### Rozdział XIV.

- Str. 71, w. 4 od g.: Jan Salisbury, najuczestniejszy mąż swej epoki, sekretarz biskupa Tomasza Becketa (który walcząc o preponderancję władzy kościelnej nad świecką, zamordowany został na rozkaz króla Henryka II u stopni ołtarza d. 29 grudnia 1170). Jan Salisbury był też sekretarzem papieża Aleksandra III.

#### Rozdział XV.

- Str. 73, w. 22 od g.: Wiersz Jana Saliburskiego w „Eutheticus“ wstępie do traktatu „Policraticon“ brzmi:
- Nulla libris erit apta manus ferrugine tincta,  
 Nec nummata queunt corda vacare libris.  
 Non est ejusdem nummos librosque probare;  
 Persequitur libros grex, Epicure, tuus.  
 Nummipetae cum libricolis nequeunt simul esse;  
 Ambos, crede mihi, non tenes una domus.
- Str. 74, w. 5 od g.: „Demona, mającego nazwę od wiedzy“. Św. Augustyn, De Civitate Dei, IX, 10: „*Δαίμονες* enim dicuntur, quoniam vocabulum graecum est, ob scientiam nominati“.

Str. 76, w. 7 od g.: „Spędzanie czasu bez ksiąg jest śmiercią i. t. d.“. Ryszard de Bury skopjował tutaj dosłownie zdanie z „Quaestiones naturales“ Sigera z Brabantu, unieśmiertelnego przez Dantego, mnicha z rue du Fouare: „Cum vivere sine litteris mors sit, et vivi hominis sepultura“.

#### Rozdział XVII.

Str. 85, w. 1 od d.: „Tam jakiś łacinnik i t. d“. Uczniowie musieli między sobą używać języka łacińskiego, stąd „latinistae“. W trzecim roku mógł uczeń sztuk wyzwolonych zostać sofistą („sophistus“), t. j. mógł brać udział w dysputach logicznych.

#### Rozdział XVIII.

Str. 90, w. 12 od g.: Roger Bakon (Op. Mai., p. 121), mówi o Merkury: „Mercurius est significator scripturae et scriptorum et profunditatis scientiarum“.

#### Rozdział XX.

Str. 97, w. 8 od g.: Św. Gutbert, patron katedry durhamskiej, w r. 685 był biskupem w Lindisfarne.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000314897



II 16095

